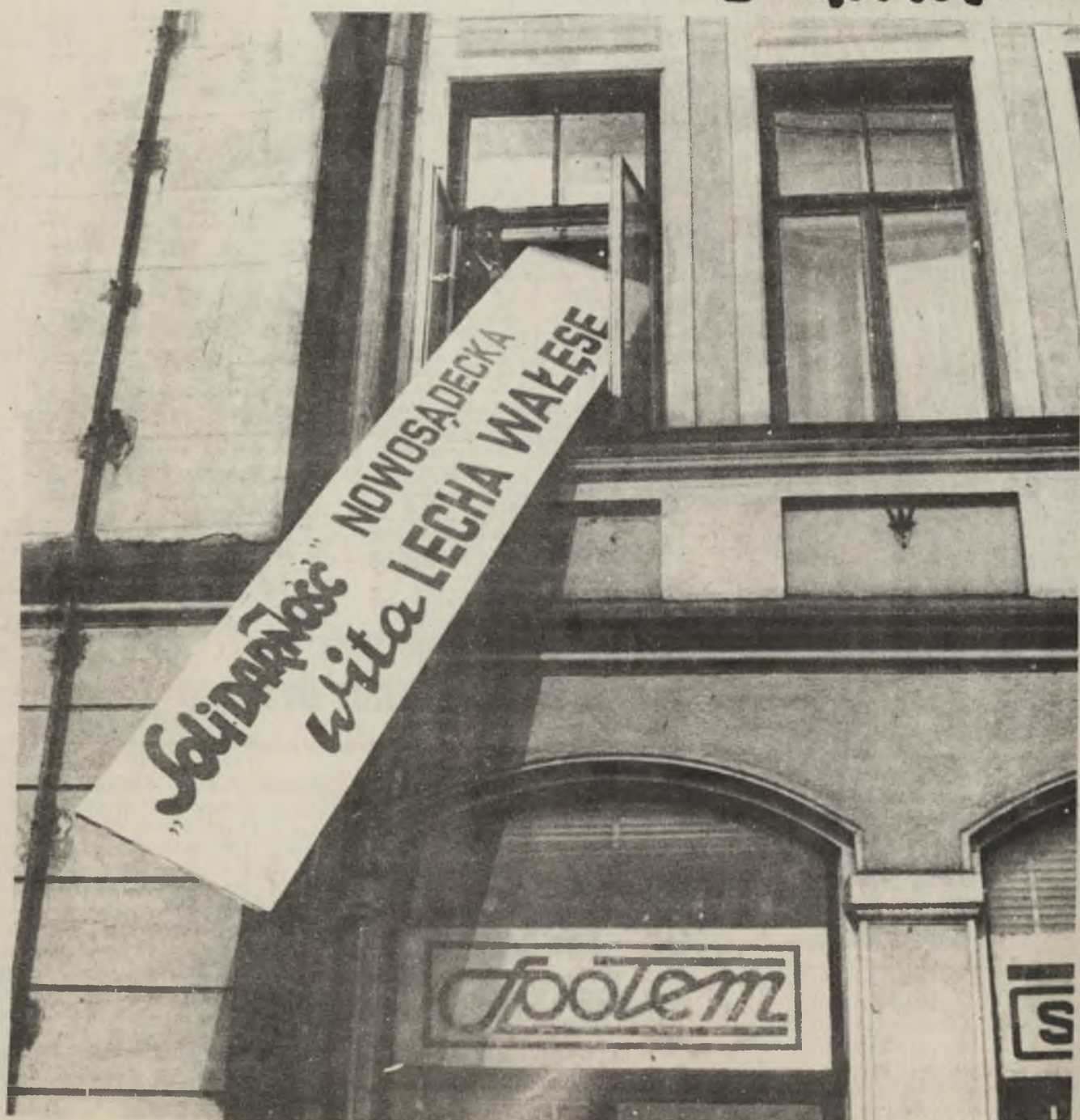


WIAĐOMOŚCI KRAKOWSKIE

NR 13-14 19 III 1981

PISMO
RUCHU

SOLIDARNOŚĆ



kronika związkowa

Wtorek 3 marca: • Międzynarodowa organizacja pod nazwą "Fondus dla cierpiącego Kościoła" ogłosiła akcję pomocy żywnościowej dla Polaki. Organizacja działająca w 13 krajach zebrala na ten cel dotychczas ok. 100 tys. dolarów. Wynajęła specjalny statek, który z portów Europy zachodniej przyswiele w przyszłym miesiącu do Polski transport mleka w brzonku, cukru, suszonych warzyw i odżywek dla dzieci. Rozdziałem tych środków zajmował się białe Kijaskop Polaki.

• Delegacja NSZZ "Solidarność" opuściła W. Brytanię udając się do Belgii. • Na Krenlu odbyło się spotkanie preziera Jaruzelskiego z preziarem ZSRR Tichonowem. • W Toruniu odbył się I zjazd wesoelino związkowych "Solidarność". Uczestniczyli przedstawiciele ośrodków z Warszawy, Gdańska, Słupski, Poznania, Głogowa, Rudomia, Kroana, Lidzbarska, Wąrniki, Opola, Kielce, Białogostoku, Gruzdzina, Jastrzabia, Płocka, Rydzguszay, Sopotnia, Lublina i Torunia.

Środa 4 marca: • MKZ Łódź ogłosił gotowość strajku w związku z zwolnieniem przez dyrektora Szpitala MSW w tym mieście Jankowskiego, 5 pracowników, członków komisji zakładowej MKZ "Solidarność". "Solidarność" domaga się przywrócenia ich do pracy oraz dymisji dyrektora. Akcja protestacyjna obejmuje 4 etapy, ostatnim ma być strajk generalny zakładowy pracy Łódzi przewidziany w razie utępienia żądań, na 16 bm. • W Warszawie odbyło się spotkanie przedstawicieli banków angielskich z Bankiem Handlowym.

• Komisja rządowa, która podjęła miała 5 marca w Nowym Sączu rozmowy z tamtejszą komisją "Solidarność" zaproponowała odroczenie spotkania do 12 marca, z usgi na to, że nie jest jeszcze w pełni przygotowana merytorycznie do negocjacji. Biuro d/s współpracy ze związkami zawodowymi poinformowało nadtó, że nie zostało powiadomione o udziale w rozmowach L.Wałęsy. Proponuje ograniczenie liczby przedstawicieli po obu stronach do 5 i spotkanie na neutralnym gruncie, poza obiektami NSZZ "Solidarność" i UW. • W Warszawie został aresztowany Jacek kuroń, członek KSS KOR i doradca NSZZ "Solidarność".

Czwartek 5 marca: • Przewodniczący KKP przebywał w Nowym Sączu, gdzie miał wsięć udział w rozmowach z Komisją Rządową. Spotkał się z przedstawicielami Komisji Zakładowych "Solidarność" z nowosądeckiego i z szafką ZNTK. Rozmowy nie odbyły się z powodu nie przybycia Komisji Rządowej. MKZ Małopolska nie zgodził się na ich odroczenie. • Nowy budynek KW PZPR w Tarnowie przekazany zostanie po wykończeniu na cele służby zdrowia.

Piątek 6 marca: • Rozpoczęło się ostatnie posiedzenie Sejmu w sesji rozpoczętej 5 września ub.r. Wiosenna sesja ma być otwarta w III dekadzie marca. Sejm powołał nadzwyczajną komisję do kontroli realizacji porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzabia, uchwalono ustawę o Państwowej Inspekcji Pracy, odbyło się też pierwsze czytanie projektu ustawy o samorządzie rolniczym.

• W Warszawie rozpoczął trydniowe obrady Krajowy Zjazd Ekonomistów i XIII Zjazd PTM. Głównie poświęcono honorowego prezesa PTM, członka KSS KOR prof. Edwarda Lipiń-

skiego. Zjazd przyjął uchwałę, która, m.in. zawiera dezaprobatę dla projektu reformy gospodarstwa, opracowanego przez komisję rządową - jako nie posiadającego charakteru "rewolucyjnego i przełomowego". • Prokuratura Wojewódzka w Warszawie skierowała do Sądu Wojewódzkiego akt oskarżenia przeciwko L. Kozuńskiemu, R. Szeremietowski, I. Jankowskiemu i T. Jankowskiemu, oskarżonych z art. 123, par. 1 w związku z art. 128, par. 1 kk. • Senat Politechniki Krakowskiej powołał komisję, której zadaniem będzie zbadanie przebiegu eksterminacyjnych studiów Andrzeja Jaruzelskiego.

Sobota 7 marca: • ok. godz. 2,30 funkcjonariusze MO dokonali najścia na siedzibę MKZ Kraków, rekwirując 204 egzemplarze broszury "Po sierpniu", wydawnictwa KOS i sekrzymując 2-ech współpracowników MKZ Małopolska M. Piątkę i W. Prokopa. Zostali zwołnieni ok. godz. 7 rano.

Niedziela 8 marca: • W Warszawie odbył się wiec na UW w 13 rocznicę wydarzeń marcowych. Zamurowano kamień węgielny pod płytę, która ma upamiętnić tamte wydarzenia. Przemawiali, m.in.: J. Kuroń i w imieniu NSZZ "Solidarność" A. Walentynowicz z MKZ Gdańsk. • MKZ w Radomiu ogłosił pogotowie strajkowe w związku z szykanami władz wobec miejscowych działaczy "Solidarność". • Na posiedzeniu KKP omawiano przypadki szysm i represji wobec działaczy "Solidarność" i opozycji. • W Poznaniu rozpoczął się I Ogólnopolski Zjazd Przedstawicieli "Solidarność" wiejskiej. Omawiano kwestie związane z działalnością i reorganizacją NSZZR. • MKZ Ziemi Łódzkiej zapowiedział na wtorek 10 marca i godzinny strajk ostrzegawczy wobec nie przywrócenia do pracy 5 członków "Solidarność" zwolnionych w szpitalu MSW.

Poniedziałek 9 marca: • W Warszawie odbyło się w Urzędzie Rady Ministrów spotkanie L.Wałęsy z viceprez. Rakowskim, będące przygotowaniem do rozmów L.Wałęsy z preziarem Jaruzelskim. Przewodniczący KKP przybył do Warszawy z Poznania, gdzie uczestniczył w obradach zjazdu delegatów NSZZR "Solidarność" wiejskiej. Podjęto tam decyzję o zaprzestaniu działalności ogniw 3 dotychczas działających związkowych organizacji chłopskich i powołaniu jednej nowej organizacji, która przyjął nazwę Niezależnego Samorządnego Związku Zawołowego Rolników Indywidualnych "Solidarność".

Wtorek 10 marca: • W Łodzi zawarto zaatało porozumienie pomiędzy MKZ NSZZ "Solidarność" a Komendą Wojewódzką MO w Łodzi, na mocy którego zwolnieni pracownicy szpitala MSW zostają przywrócony do pracy, a działalność związkowa nie będzie na terenie szpitala doznawała przeszkód. W związku z tym MKZ Łódź odwołał akcję strajkową. • Komisja likwidacyjna CRZZ jednostronnie bez porozumienia z "Solidarnością" i innymi związkami zawodowymi, postanowiła przeznaczyć majątek byłego zrzeszenia związkowego na cele społeczne, tj. sanatoria i domy wczasowe przekazać FWP, środki finansowe na budowę przedszkoli i domów spokojnej starości, a środki dewizowe 150 tys. dolarów i 800 tys. rubli na zakup

uprzetu medycznego i lekarstw. Instytut Wydawniczy byłej CRZZ ma pozostać w brzońowych związkach zawodowych. • Premier Jaruzelski spotkał się z L.Wałęsą. Przewodniczący KKP poinformował preziera o stanowisku Związku wobec aktualnych wydarzeń w kraju. • W ślad za "Trybuną Łuciu" wojewódzkie dzienniki partyjne przedrukowały anonimowy komentarz krytykujący odwołanie MKR Szczecin z 26 lutego. • W odwołaniu tym MKR wyraził dezaprobatę wobec niektórych wypowiedzi sekretarza KC PZPR Kani w Monkwie podczas zjazdu KZPR.

Środa 11 marca: • Komisja d/s reformy gospodarczej opublikowała tezy projektu ustawy o samorządzie szafki przedsiębiorstwa państwowego. • Na spotkaniu KKP NSZZ "Solidarność" z Tymczasowym Komitetem Współpracy Autonomicznych Związków Zawodowych krytycznie ustosunkowano się do postanowień brzońowych zw.zaw.o podziale majątku CRZZ.

Czwartek 12 marca: • Wznowiono rozmowy pomiędzy "Solidarnością" nowosądecką a komisją rządową. Pakiet spraw do omówienia zawiera 41 pozycji. W rozmowach z ramienia KKP uczestniczy M. Jurczyk i prof. R. Kukulowicz przedstawiciel Trybunału Polski przy KKP. • W Radomiu przewodniczący komisji zakładowych "Solidarność" na walnym zebraniu postanowili ogłosić na dzień 18 marca br. 2-godzinny strajk ostrzegawczy, jeśli do tego czasu nie przyjdzie do tego miasta pełnomocna komisja rządowa. W przypadku nie podjęcia rozmów do dnia 23 marca, ogłoszony zostanie powszechny strajk okupacyjny. MKZ w Radomiu domaga się odwołania wojewdy Maćkowskiego, komendanta MO Mózgawy i cofnięcia mandatu poselskiego Prokopowi i sekretarza rzwoi KW PZPR. Nadto "Solidarność" żąda oddania na cele służby zdrowia budowanego w Radomiu obiektu KW MO. • W szpitalu w Warszawie znajduje się A. Pajdak, członek KSS KOR, napadnięty i pobity przez nieznanych sprawców. Na plenum KW PZPR w Białsku-Białej podano do wiadomości, że w okresie od sierpnia 1980 do lutego br. złożyło legitymacje partyjne 4300 osób, tj. 6,6% ogółu członków.

Piątek 13 marca: • W Krakowie został aresztowany M. Piątek współpracownik MKZ Małopolska i Krakowskiej Oficyny Studentów. • W Warszawie zakończyła się dwudniowa konferencja Episkopatu Polski. Biskupi ponownie wypowiedzieli się za prawem zrzeszenia się rolników w związku zawodowe. Stwierdzono postęp w rozmowach Komisji Wspólnej Przedstawicieli Rządu i Episkopatu na temat swobody praktyk religijnych.

• Metropolita Krakowski kardynał Macharski przyjął delegację MKZ Małopolska. • Sobota 14 marca: • Rozpoczął się XII kongres SD. Stronnictwo opowiada się za przywróceniem Trybunału Konstytucyjnego i urzędu prezydenta państwa. • Premier odwołał ze stanowiska wojewody radomskiego R. Maćkowskiego. • W Nowym Sączu podpisano protokół ustaleń, w którym wskazano listę spraw do załatwienia przed 25 marca i zaproponowano tryb załatwienia innych w ciągu 6 tygodni.

Założenia nad którymi nie ma dyskusji

Od kilkunastu dni w zakładach pracy trwają dyskusje nad projektem ustawy o związkach zawodowych. Na pozór jest to zjawisko optymistyczne-mimo, że założenia projektu ugodnione zostały z zespołem, w którym zasiadali także przedstawiciele naszego związku, całość przekłada się do dyskusji bezpośredniego zainteresowanego związkowca i byłby to niewątpliwie symbol odnowy, gdyby nie jedno ale. Otóż z projektu usunięto tezę 7, dotyczącą przeszerzenia się rolników indywidualnych. Tak więc otrzymany projekt, w którym sprawa kluczowa, nie tylko dla naszego związku, ale dla przyszłości całego kraju, została pominięta i przesunięta - jak się to określa - do odrębnej dyskusji. Nie powiedziano jednak, ani kiedy ta dyskusja ma się odbyć, ani w jakiej formie. Mało tego, sejm popiecznie debatuje nad projektem ustawy o samorządzie rolniczym, w projekcie, w którym ani słowa nie mówi się o już atniejących i działających związkach zawodowych rolników. Intencja zatem, przekazania tes do dyskusji jest jasna: już przez sam fakt, że dyskusja taka się toczy, są wysuwane są różne zastrzeżenia i obiekcje do pozostałych punktów

projektu sankcjonuje się niejako, odłożenie ad acta sprawy związków rolników. Pod żadnym poacnem nie wolno nam się z tym pogodzić. Powinny być w ogóle, przyjęcie takiego projektu do dyskusji; obecnie jednak nie wolno tego błędnie pogłębiać. Naszym obowiązkiem, wynikającym z samej istoty związku Solidarność jest nieustępliwa walka o zapewnienie polskim chłopom takich samych praw, jakie stryjający robotnicy Wybrzeża wywalocyli dla waszytkich zatrudnionych w Polsce. Nasz adecydowany głos, i to głos wyrażony nie tylko przez reprezentujące nas Tymczasowe Komitety, lecz płynący od dołu z wydzielonych osy zakładowych komisji, jednomyślny i adecydowany, musi doprowadzić do przyszanania rolnikom należnych im praw.

Pamiętajmy - odrzucając adecydowanie projekt ustawy nie uwzględniający prawa do tworzenia związków zawodowych rolników nie tylko spełniamy obowiązek nasz, którą przyjął się - Solidarność - lecz walocymy o obłeb dla nas waszytkich. Pamiętajmy - nad tesami w obecnej postaci nie ma dyskusji.

ZESPÓŁ WIADOMOŚCI KRAKOWSKICH

Z działaczami MKZ Wrocław o najpilniejszych zadaniach „Solidarności”

Krzysztof Turkowski, wiceprzewodniczący MKZ:

Jak oceniacie w MKZ exposé nowego premiera?

K.T.: Bardzo ogólnikowe. Brak w nim konkretnych, pominięto sprawę tak istotną jak cenzura. Wciąż czekamy na konkretyzację wielu punktów porozumień sierpniowych. Jak dotychczas - jedyną sfalizowaną sprawą było podpisanie w Łodzi porozumienia ze studentami. Określenie "rząd ocalenia narodowego", już przypisane rządowi Wojciecha Jaruzelskiego, uważam za przesadne. Tyle miesięcy czekaliśmy na działanie władzy, że nie mamy chyba powodu do wpadania w euforię. Byłbym umiarkowanym optymistą.

Jak - w perspektywie - dzień już 78 "dni spokoju" widziałby Pan najpilniejsze zadania "Solidarności"?

K.T.: W tej chwili wybijają się na czoło sprawy samorządu pracowniczego. Są naciski rządowe, aby jak najszybciej stworzył samorząd w zakładach. Uważam, że pośpiech jest tu niesłaściwy, jeśli nie chcemy mieć do czynienia z fikcją, z działaniem pozornym. A nie wyobrażam sobie, aby mogło być inaczej bez nadania samorządowi pracowniczemu określonej ustawy formy prawnej, która, oczywiście jest nie do pomyślenia bez ustawy o związkach zawodowych i stworzenia rzetelnych poddań reformy gospodarczej. Mówiąc o samorządzie administracja podkreśla w tej chwili tylko jedną jego funkcję - sprawowanie kontroli produkcji. W naszym przekonaniu równie ważną funkcją, która musi być prawnie zagwarantowana - jest wpływ samorządu pracowniczego na obsadzanie stanowisk kierowniczych. Co do reformy gospodarczej musi ona: 1/ przestawić mechanizm gospodarki na gospodarkę rynkową, opartą na zysku; 2/ objąć kompleksowo cały system ekonomiczny - od przedsiębiorstwa po ministerstwo, co wiąże się także z określonymi aktami prawnymi; 3/ położyć nacisk na likwidację rozbudowanego centralistycznego aparatu biurokracji na wszystkich szczeblach - od ministerstw po spółdzielczość, w której "centralne zarządzanie" stało się zaprzeczeniem samej istoty spółdzielczości.

W administracji państwowej koniecznością chwili jest powrót do tradycji samorządności; tylko poprzez nią wyraża się rzeczywisty wpływ jednostki, obywatela na władzę - i to od szczebli najniższych Rad Narodowych po najwyższe.

Sprawą pierwszej wagi jest uregulowanie prawne niezależnych związków chłopskich, aby stworzyć gwarancje spokojnego rozwoju chłopskim gospodarstwom rodzinnym, fermowym. Utrzymując w mocy dekret o reformie rolnej z r. 1946 trzeba zwrócić do PSL-owskiej, Mikolajczykowskiej koncepcji rolnictwa w Polsce. Zlikwidować PGR-y. Zmiany w rolnictwie możnaby efektywnie łączyć z reformą spółdzielczości. Przykładowo - po zdecentralizowaniu WSS-Społem, określona ilość właścicieli, np. sklepów nabiałowych, zawierałaby umowy o zaopatrzeniu

z kilkoma rolnikami. Tą drogą idąc - a wzorów dostarczył tu radzicki okres NRP-u z lat 1921-23, można by stawiać na rozwój drobnej prywatnej wytwórczości, w zakładach liczących nie więcej niż 50 zatrudnionych, w oparciu o ustawę o nacjonalizacji przemysłu z r. 1946. Takie małe, elastyczne przedsiębiorstwa mogłyby sprawnie działać - np. z związkami z Polonią na Zachodzie.

Zbigniew Kopystyński, wiceprzewodniczący MKZ

Jak konkretnie wyobraża Pan sobie współzastawienie przez "Solidarność" samorządu pracowniczego?

Z.K.: We Wrocławiu powołał się już eksperymentalnie, w Rafawagu - komisję do spraw samorządu pracowniczego. Będzie ona działać na nieco podobnej zasadzie jak niegdyś KSR-y. Jest to próba - jej rezultaty po pewnym okresie działania komisja przedłoży MKZ-towi. Stale współpracujemy z grupą ekspertów prawników. Trzy tygodnie temu powołał się, przy współpracy Uniwersytetu Wrocławskiego Ośrodek Prac Społeczno-Naukowych, który zajmie się tą kwestią, a także wieloma innymi - m.in. odbudowy kultury pracy.

A jakie inne pilne zadania widzi Pan w najbliższej przyszłości przed związkiem?

Z.K.: Przede wszystkim wybory, jako niezmiernie ważny element konsolidacji i umocnienia związku. Postanowiliśmy wybory do MKZ odbyć najpóźniej do 7 kwietnia br. Dopiero po wyborach możliwe będzie wypracowanie strategii naszego związku. Oczywiście, znów w ścisłej współpracy z naukowcami naszego ośrodka - Uniwersytetu, Politechniki Wrocławskiej, Akademii Ekonomicznej. Doświadczenia tej współpracy są doskonałe - dość powiedzieć, że na przygotowanym u nas, przy współudziale Wydziału Prawa na Uniwersytecie, statucie naszej organizacji wzorował się Gdańsk.

Doradca prawny MKZ, Antoni Lenkiewicz

Co Pan sądzi o projekcie ustawy o związkach zawodowych?

A.L.: Projekt ma wiele braków. Przede wszystkim niewłaściwie jest w nim ujęta funkcja związków. Mówi się w nim, że związki zawodowe mają się zajmować "sprawami pracowniczymi". Jest to niebezpieczna wąsko określony zakres działania. Trzeba go zmienić na "zajmowanie się sprawami ludzi pracy". Po drugie - prawo przynależności do związków powinni mieć wszyscy ludzie pracy, bez względu na charakter zatrudnienia, a więc także ludzie wolnych zawodów, chłopi indywidualni itd. Po trzecie wątpliwości budzi zasada pluralizmu związkowego, poza którą kryje się fałszywy społeczny egalitaryzm. Słowa decydujący musi mieć związek, skupiający największą ilość członków, a takim jest NSZZ "Solidarność". W ustawie winien też zostać rozstrzygnięty podział majątku po byłych związkach zawodowych, również z uwzględnieniem proporcjonalnej liczby członków poszczególnych związków. Inaczej niż przewiduje projekt, idący tu ze starą praktyką dawnych związków, wyobrażamy sobie wynagrodzenia etatowych działaczy. Naszym zdaniem - zakład pracy powinien wpłacać średnią pensję takiego pracownika do kasy związku, a związek sam ustalałby wysokość jego wynagrodzenia.

Rozmawiała Elżbieta MORAWIEC

NASZA SONDA

Najważniejsza aktualnie sprawa

Jaka sprawa, twoim zdaniem, w obecnej chwili jest najważniejszą dla "Solidarności"? Z takim pytaniem zwróciliśmy się do 9 członków działaczy naszego związku. Ich wypowiedzi publikujemy poniżej.

Anna Walentynowicz - członek MKZ Gdańsk

W tej chwili najważniejszą rzeczą jest przeprowadzenie wyborów w całym związku, po to, aby można było dobrze zorganizować pracę związkową, zajmujemy się teraz wszystkim, a robota leży. Jestem w tej chwili pod wrażeniem ostatnich przemówień panów z KC, a szczególnie Olszowskiego. Oni nie mogą strawić naszego związku i będą robić wszystko, aby go rozbili. Mówią, że trzeba dać młodzieży miszkania, aby ją odciągnąć od "Solidarności", że partia nie wypuści z ręki środków masowego przekazu. A my się musimy dobrze zorganizować, by im je zabrać, bo jest to własność nas wszystkich, a nie tylko tych co siedzą na stołkach. Musimy im pokazać, że "Solidarność" to ruch autentyczny i trzeba się z nią liczyć.

Należy się także przeciwstawiać atakom na KOR. KOR to nie jest żadna siła antysocjalistyczna! To jest rzeczywisty Komitet Obrony Robotników. Jest on niewygodny dla władzy, bo ujawnia jej nadużycia. To nie KOR, a władza jest antysocjalistyczna: to ona strzela-

ła do robotników w Szczecinie, Gdańsku i Gdyni, to ona biła ludzi w Ursule i Radomiu. KOR to jest światło prawdy, które władza chce zgasić, ale to im się nie uda. To co robił do tej pory KOR musi wziąć na siebie "Solidarność" - stanąć w obronie wszystkich ludzi, aby mogli w spokoju żyć i pracować.

Zbigniew Bujak - przewodniczący MKZ Mazowsze

Spośród bardzo wielu ważnych spraw, jakie nasz związek musi w najbliższej przyszłości rozwiązać, jedna sycyna coraz mocniej dawać się we znaki. O nią może potknąć się kierownictwo "Solidarności" jeśli jej szybko nie załatwi. Są to po prostu problemy typowe dla związków. Do tej pory cała "Solidarność", a w szczególności jej góra, musiała toczyć walkę o samo istnienie związku. Należało działać w zakresie rozszerzenia informacji wewnątrzwiązkowej, o dostęp do środków masowego przekazu, budować strukturę związku. Teraz coraz wyraźniej widać potrzebę zajęcia się takimi problemami jak świadczenia socjalne, wozasy, sanatoria, BHP, zaopatrzenie we właściwe narzędzia itp., a więc najbardziej związkowe sprawy. W tym względzie Komisje Zakładowe oszczędzają od wyższych władz związkowych odpowiednich opracowań czy wskazówek, które mogłyby im realizować te cele. I muszą one być już podjęte, niezależnie od walki o cele ogólnospołeczne.

U nas, w Mazowszu zdaliśmy sobie z tego w pełni sprawę, gdy w naszym lokalu pojawiły się afisze opielające o obronę życia nienarodzonych. Ludzie zaczęli nas wtedy pytać - czym wy się właściwie zajmujecie? Drugi przykład, to przebieg negocjacji z rządem o wolne soboty, a więc w sprawie jak najbardziej związkowej. Przystępując do tych rozmów nie byliśmy do nich najlepiej przygotowani - nie

znaliśmy do końca systemów pracy i płacy obowiązujących w naszym kraju. Doprowadziło to do tego, że interesy niektórych grup pracowniczych nie zostały prawidłowo załatwione. Dlatego też musimy rozpoznać i opracować te wszystkie problemy - przede wszystkim systemy pracy i płacy, których mamy w Polsce ok. 300. W rozwiązaniu mogą najlepiej pomóc sekcje branżowe i zawodowe, ale niestety nie pracują one w tej chwili najlepiej.

Tadeusz Mazowiecki - red. naczelny tygodnika "Solidarność"

Wyróżniłbym tutaj trzy rzeczy:

1. Funkcjonowanie opinii publicznej wewnątrz ruchu "Solidarność", tak aby ludzie zdali sobie sprawę z tego co jest wspólne i nie podlega dyskusji, a co stanowi różnicę zdań. Aby wykrystalizowała się świadomość, że te różnice są rzeczą normalną i demokratyczną, że - przy różnicy zdań istnieją zasób wspólnych celów.
2. Zorganizowania się związku na wszystkich poziomach tak, aby jego struktura funkcjonowała demokratycznie i aby związek był sprawnym partnerem w negocjacjach z władzami na wszystkich szczeblach.
3. Bardzo ważną rzeczą dla naszego związku jest również to, aby najbliższe tygodnie były okresem uspokojenia i aby zostały wykorzystane przez "Solidarność" do realizacji zagadnień pracowniczych. To uspokojenie jest także skierowane do rządu. 90 dni spokoju - zresztą nie tylko 90 dni - jest bardzo potrzebne, ale żeby zostały spożytkowane do rzeczywistej realizacji porozumień - tutaj zachodzi sprzeczność.

Lech Wałęsa - przewodniczący KKP

Uważam, że w tej chwili "Solidarność" nie jest związkiem zawodowym. Jest to ruch społeczny. Teraz jest to, moim zdaniem, najważniejsze zadanie, trzeba ten ruch przekształcić w organizację społeczną - związek zawodowy. Trzeba podejmować takie tematy, które do tego doprowadzą. Są tu tematy główne, dotyczące całego związku, ale nie można zapominać także o sprawach regionalnych czy zakładowych.

Należy pamiętać o tym, że musimy zacząć przechodzić od konfrontacji do dialogu. Musimy nauczyć siebie i rząd siadania do stołu, aby uniknąć strajków, naszej najmilszej broni.

Należy zwrócić uwagę na niebezpieczeństwa jakie grożą związkowi zewnątrz, na prowokatorów przenikających w jego szeregi a także na nieodpowiedzialne elementy w samym związku. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że są ludzie, którzy byli dobrzy w walce o związek, ale nie zawsze potrafią się przestawić na skuteczne działanie na innej drodze. W walce byli niezastąpieni ale teraz są i muszą być zastąpieni. Należy "Solidarność" udostępnić ludziom, którzy teraz są lepsi. Nie wszyscy dowódcy wojskowi, którzy byli doskonałymi w walce z wrogiem umieją sobie tak samo radzić w warunkach pracy pokojowej. Teraz trzeba umieć wyważyć słowa, ocenić co będzie lepsze a co gorsze dla związku. Gdy się tego nie umie, to grozi to stoczeniem się na konfrontację.

Jacek Kuroń - doradca KKP

Program działania wobec kryzysu gospodarczo-społecznego.

Henryk Jagiełło - szef biura KKP i MKZ Gdańsk.

Trudno na to pytanie udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Na pewno jedną z najważniejszych spraw do załatwienia w tej chwili jest problem samostanowienia związku - ujęcia go w ramy organizacyjne, podział kompetencji, nie pomijając i nie zapominając przy tym o codziennych sprawach związkowych. To najważniejsza ze spraw wewnętrznych. Z zewnętrznych zaś najistotniejsze jest wyegzekwowanie od władz wszelkiego stosunku do związku, bo to co w tej chwili rząd robi, to są działania pozorne, deklaratywne. Rząd musi uznać partnerstwo związku.

Szymon Pawlicki - członek MKZ Gdańsk

Zorganizowanie się. Po prostu nasz związek nie miał czasu na przeprowadzenie roboty organizacyjnej. To co do tej pory robili-

my, to było jakby działanie armii podczas walki na froncie - szło się naprzód. Ale teraz, gdy mamy zawieszanie broni, trzeba się przegrupować i wzmocnić wewnętrznie. Przede wszystkim trzeba rozwiązać problem sekcji zawodowych w związku. Już w tej chwili obserwuje się nieporozumienia wśród pracowników jednego zakładu, gdzie przedstawiciele różnych branż nie mogą dojść ze sobą do zgody. Myśleliśmy początkowo, że problem ten wyniknie za rok, czy nawet dwa, a tymczasem musimy rozwiązywać go już w tej chwili. A już wycisnąć katastrofalne rozmiary przybiera to w placówkach kulturalnych /S.Pawlicki jest z zawodu aktorem/, gdzie interesy różnorodnych grup zawodowych są bardzo rozbieżne, do czego dochodzi jeszcze ogromna niecierpliwość artystów. W tych warunkach nie miała czasu sprawdzić się tutaj idea solidarności - wspólnego działania wszystkich pracowników całego zakładu pracy.

Stanisław Wądołowski - członek MKZ Szczecin

Najważniejszą sprawą jest umocnienie wewnętrzne związku i wypracowanie programu działania, który w tej chwili nie jest do końca sprecyzowany.

Nie możemy wciągnąć się w regionalne strajki w sprawach złodziej obiektów publicznych itp., to trzeba załatwić w negocjacjach.

Związek powinien walczyć o praworządność, a nie jest zgodne z duchem porozumień sierpniowych i praworządnością więsienie ludzi za przekonania. I trzeba o uwolnienie tych ludzi walczyć. Nie oznacza to oczywiście, że "Solidarność" ma się identyfikować z ich poglądami.

Raz na zawsze musi zostać rozwiązana sprawa cenzury. Ingerencje cenzury stają się częste sarszeniem konfliktów, jak to miało miejsce w Szczecinie, gdzie Zakłady Graficzne stały tylko dlatego, że cenzor bezprawnie zdjął ok. 50% artykułów z 3-go numeru "Jedności". Nie było tam zdradzania tajemnicy państwowej ani gospodarczej. Dotyczyły one sprawy wolnych sobót, informacji wewnątrz-związkowej i "Solidarność Wiejskiej". Żeby wydać "Jedność" drukarsze zastrajkowali i wydali ją jako własną strajkową gazetkę. Nie wyszedł natomiast, po raz pierwszy od 35 lat "Kurier Szczeciński" oraz "Głos Szczeciński" - organ KW PZPR. Takie zatrzymywanie Zakładów Graficznych nie leży w naszym, także naszym interesie. Chcemy wydać swoje pismo bez uciekania się do podobnych środków.

Ogromnie jest dla nas ważna sprawa dostępu do środków masowego przekazu. My nie mamy możliwości informowania prasy nie naszych członków. Presentowane są tylko opinie jednostronne - rządowe, a my chcielibyśmy, aby o naszych sprawach mówiono naszym językiem.

Jan Rulewski - przewodniczący MKZ Bydgoszcz

Sprawa wypracowania też programu walki, bo ona określa to, jak związek będzie działał w przyszłości. Uważam, że "Solidarność" jest ruchem narodo-społecznym, a nie związkiem zawodowym w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Dsieję się tak dlatego, że u nas brak takich instytucji jakie występują w krajach demokratycznych. Dlatego też "Solidarność" - wobec całkowitego monopolu władzy PZPR - musi przejąć funkcje tych instytucji. W ramach tego związku należy zwrócić uwagę na wszystkie organizacje społeczne od najmniejszego przedsiębiorstwa począwszy, na Radzie Ministrów skończywszy.

Brak jasnego programu działania odbija się już w tej chwili bardzo niekorzystnie na naszym związku. Najlepszym przykładem tego jest sprawa powołania samorządu robotniczego - związek jeszcze nie określił, a tu tworzy się nowe organa, które w przeszłości się już skompromitowały. Nie mając w tym względzie jasnych koncepcji daliśmy się niestety wciągnąć w zagrywki kreowane przez władzę polityczną.

Notował Krzysztof BARAN

ELŻBIETA MORAWIEC

Strach i nadzieja

Malszki lokal ZPAF przy ul. św. Anny od kilku dni oblegają tłumy. Kolejka tu nie mniejsza niż w sklepach, do których "coś rzucił". Polskie wiosny i jesienie polityczne: 1956, 1968, 1970, 1976, 1980, są tematem wystawy fotografii, odtworzonej z różnych, przeważnie amatorskich materiałów przez Stanisława Markowskiego. Fotogramom, oglądanym w skupieniu przez młodzieżową głównie publiczność towarzyszą nagrania - dokumenty grudnia 1970 na Wybrzeżu. Strajki, oddane do zaszkoczonej ludzi na stacji kolejki Gdynia-Stocznia, ludzie, zdążających do pracy na wezwanie ówczesnego I sekretarza KW PZPR w Gdańsku, wicepremiera - Stanisława Kociołka. Reakcje świadków i uczestników wydarzeń na Wybrzeżu. Wśród nich najbardziej przejmująca opowieść o śmierci kilkunastoletniego ucznia z ręki oszałałego milicyjnego oprawcy. W chwilę potem - roznieśionego

przez zdesperowaną masę ludzką. Zażalenia do władz o zatrzymanie i pobicia. Podania do związków zawodowych o zapomogi dla rodzin po zamordowanych synach i ojcach. Cena pobicia jednolita - 1000 zł, śmierci - pięciokrotnie wyższa.

A na zdjęciach, robionych pośpiesznie, z ukrycia - czołgi i pożary. Od r. 1956 po 1976. Mała, nieznana historia PRL. Czerwiec 1956 - manifestacja robotników Poznania pod skrawionym, narodowym sztandarem. Na sąsiednim zdjęciu - czołgi. Z pośliskłych szpalt starych gazet patrzają twarze tych, których ten wybuch wyniósł do władzy. Władysław Gomułka, nazwisko - symbol wielkich październikowych nadziei. Za 12 lat Mąż Opatrznościowy będzie pacyfikował inteligencję protestującą przeciw dżawieniu wolności, za 14 - niepomny polnańskiego czerwieca, każe strzelać do strajkujących robotników Wybrzeża. Gdańsk 1970 - na bruku, szary, nie odróżniający się prawie od tła, skurczony, ludzki kształt. Matka pochylona nad tym, kto był synem. Tłum, wylewający się z ul. Świętojańskiej w Gdyni - na przedzie niesione na drzwiach ciało zabitego towarzysza. Śmierć, która

wjeżdża do legendy, stanie się symbolem pamięci Wybrzeża w anonimowej "Balladzie o Janku z Gdyni". Płonący gmach KW PZPR w Gdańsku, wypalone, oszerebiające okna KW w Szczecinie. Długi sznur czołgów w oszczepiskiej alei. I to właśnie zdjęcie wywołuje szok zdumienia, nie te, na których utrwalono tragiczne, ale naturalne ludzkie uczucia. Przeciw komu ta ilość czołgów? - ulica jest prawie pusta, tylko za nagimi drzewami skweru oszerebiają grupa ludzi. Te czołgi nie są objawem siły. Są symptomem wielkiego strachu. Tak boi się ktoś, komu panika przesłoniła realia i raczej bezbronnej przeciw masy ludzkiej. Tak boi się władza, dla której "lud" jest wielką nieznaną, "słą siłą". I tak wznosi między sobą a społeczeństwem mur nieufności i wrogości. Doprawdy - trzeba podziwiać dojrzałość i odpowiedzialność robotników w sierpniu 1980. Także i za to, że nie poniosła ich chęć pomazania przelanej krwi. A przecież nie zapomnieli - bez ich pamięci nie byłoby, ani tej wystawy, ani pomników grudnia. Po raz pierwszy też w historii powojennych kryzysów władza zrezygnowała z użycia przemocy, wyciągnęła pragmatyczne wnioski z grudnia 1970, z radomskiego oserka 1976. Pragmatyczne, bo nie etyczne przecież. W przeciwieństwie do stoczniovców - znowu wykazała krótką pamięć. Jakże inaczej tłumaczyć sobie mianowanie dziś Stanisława Kociołka I sekretarzem KW PZPR w Warszawie? Z jakim sumieniem człowiek odpowiedzialny za robotniczą krew w Gdyni, może znowu sprawować rząd dusz nad robotnikami? Stanisław Kociołek nie wiedział o przygotowywanej w Gdyni akcji militarnej. Nie wiedział wtedy, dziś przecież wie o jej skutkach. I czyta niewiedza może rozgrzeszać kogokolwiek, zwłaszcza funkcjonariusza najwyższego szczebla? Na ten temat w książce pamiątkowej wystawy największej zdumionych wykrzykników gorzycy. Społeczeństwo czuje różnicę między własnym przeżyciem przeszłości a instrumentalnym jej traktowaniem przez władzę, świadome dwu różnych miar pamięci. Stąd w tej książce, która jest ni mniej ważnym dokumentem, niż sama wystawa, tyle gniewu, fanatycznych

porównań i przymiotników. Z rzadka ten i ów wpisuje wiersz, ktoś - modlitwę, inny wzywa miłosierdzia chrześcijańskiego, aby pozwoliło zobaczyć. Najtrafniej, choć nie wesołym komentarzem wystawy jest kilka lakonicznych słów z podkreślonymi epitetami: "Władza l u d o w a, partia r o b o t n i c z a, milicja o b y w a - t e l s k a". Te słowa, tohnące gorącą samowiedzą społeczną, powinny stanowić codzienne memento dla wszystkich tych, którzy dziś jeszcze, po sierpniowej manifestacji robotniczej odpowiedzialności, odpędzają od siebie prawdę przy pomocy magicznych zaklęć. Tłumacząc swój strach jako działanie "wrogich, antyosocjalistycznych sił". Strach i krótka pamięć są złymi doradcami dla porosumień społecznych. Społeczeństwo poznało się na władzy, chciało się, aby nastąpił także nieodwracalny proces przeciwny.

Ta wystawa, to memento dla nas wszystkich. Jesteśmy dłużnikami i spadkobiercami Jarka z Gdyni. Od tej lekcji już teraz nikomu nie wolno się bezkarnie wykręcać - pod groźbą utraty tożsamości. Pamięć zbiorowości o sobie jest nadzieją jej trwania w przyszłości. A tego uczą nas także te skromne fotografie, robione z nadzieją w czasie, kiedy o nadzieję nie było łatwo.

ELŻBIETA MORAWIEC

F.S. Komisarz wystawy p. Stanisław Markowski podkreślił, że służy Leszka Brogowskiego, kierownika galerii GN w Gdańsku, z którego inicjatywy pierwotna szczupła ekspozycja, dotycząca grudnia 70 na Wybrzeżu, rozrosła się o fotografie z lat 1956 i 1968. A także zasługi p. Joanny Wojciechowskiej z gdańskiego MKZ, która zbierała materiał fotograficzny. Wystawa w Krakowie została przedłużona do 25 marca /dziennie zwiedza ją około 2 tys. ludzi/, wzbogać ją w trakcie trwania nowe fotografie z marca 1968 w Krakowie i czerwca 1976 w Radomiu.

ZENON MARTYNIAK

Równość obywateli wobec prawa

W dniu 17 stycznia 1981 r. odbyło się w Sądzie Wojewódzkim w Krakowie forum zorganizowane przez miejscową Komisję Zakładową NSZZ "Solidarność". W programie tego spotkania - o wiele liczniejszego niż przewidzieć mogli organizatorzy - zapowiedziano wprawdzie dwa odrębne tematy, lecz po wygłoszeniu referatów wprowadzających w dyskusji zarysowało się jedno wiodące zagadnienie: środowisko prawnicze Krakowa, sędziowie, adwokaci, prokuratorzy i naukowcy skupieni wokół "Solidarności" próbowali odpowiedzieć, zareagować na takie powszechnie dziś wysuwane hasła, jak praworządność, odpowiedzialność, równość obywateli wobec prawa oraz niezawisłość sądów /a ściślej: sędziów/ i jej gwarancje.

W pracach forum wziął udział nestor polskich uczonych-prawników prof. dr Wł. Wolter, członek NSZZ "Solidarność", który w swym wystąpieniu podkreślił konieczność zmian naszego prawa karnego i przyjął funkcję przewodniczącego Społecznej Komisji Kodyfikacji Prawa Karnego powołanej na tym forum.

Z bogatej dyskusji na forum chciałbym podjąć wątek w mojej opinii najistotniejszy - jak przedstawia się równość obywateli wobec prawa w PRL? Nie chodzi tu oczywiście o powoływanie się na deklaracje konstytucyjne czy też na akty normatywne precyzujące to pojęcie. Ustawa Konstytucyjna, a za nią także ustawy jednoznacznie proklamują tę równość jako warunek praworządności i demokracji. Zastanowienia i dobre przemyślane działania wymaga natomiast realizowanie tej deklarowanej równości w obecnych polskich układach społeczno-politycznych. Ujawnianie coraz częściej, także w prasie, radiu i telewizji fakty poważnych nadużyć gospodarczych i wręcz kradzieży mienia społecznego dokonywanych przez ludzi sprawujących funkcje publiczne i należących do kadry posiadającej władzę muszą niepokoić społeczeństwo i z konieczności wyzwalają gwałtowne spontaniczne reakcje, jak strajk na Podbeskidziu. Analizując te fakty ludzie muszą wątpić w szczerą intencję prominentów powołujących się na deklaracje konstytucyjne. Wydaje się oczywiste, że sprawy ujawnianych przestępstw i ich otoczenie bynajmniej nie traktowali poważnie ani Konstytucji, ani prawa, państwa i demokracji. Cóż innego myśleć, gdy okazuje się, że ludzie stojący na szczycie hierarchii państwowej korzystali z każdej okazji, by zagarnąć te czy inne dobra.

Na temat równości, czy raczej nierówności obywateli wobec prawa wypowiediano się także na forum, komentując i potwierdzając pesymistyczne stwierdzenie: "Nie ma i nie może być sprawiedliwości dla mauluczkich". Te słowa, wypowiedziane niedawno na łamach Gazety Krakowskiej przez prezesa jednego z Sądów Rejonowych G. Wróbla /członka Komisji Kontroli Partyjnej przy KW PZPR w Krakowie/ powtórzył już

pierwszy z dyskutantów. Słowa te sugerują sytuację, w której określone osoby, nie zawsze najwyższej postawione, wyłączone są spod odpowiedzialności za swoje czyny, nieraz bardzo szkodliwe społecznie i określone przez ustawę mianem przestępstw. Wymiar sprawiedliwości został wyraźnie spłaszczony, sięga już tylko najmniejszych, najbezdziej bezradnych i zazwyczaj najmniej obciążonych. Mocni, ustosunkowani, objęci różnego rodzaju nomenklaturami ponoszą jedynie odpowiedzialność polityczną, w ramach której sankcją najwyższą ma być wydalenie z partii. Dla nich kodeksem karnym jest wyłącznie statut partii, a kara wydalenia z partii stała się jakby nowym rodzajem sankcji, stosowanej przeważnie za bardzo poważne malwersacje, nadużycia, przywłaszczenia, łapówki itp. Zjawisko to, choć nie nowe, w ostatnich latach przybrało rozmiary katastrofalne. Ma ono szczególnie wpływ na stan moralny społeczeństwa.

Spróbujmy spojrzeć na to zło pod kątem działalności organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości. W polskim prawie karnym posasowemu funkcjonuje jako jedna z naczelnych zasad procesowych zasada l e g a l i t e t u.

Art. 5 KKK stanowi, że oskarżyciel publiczny, a więc przede wszystkim prokurator ma obowiązek - a nie tylko uprawnienie - wszczynać postępowanie o przestępstwa ścigane z urzędu. Ustawa podkreśla, w § 2 cytowanego artykułu, że ten sam obowiązek dotyczy organów MO. W myśl zasady legalizmu - utożsamianej często z zasadą praworządności - sam uprawdopodobniony fakt popełnienia przestępstwa zobowiązuje właściwe organa, tj. oskarżyciela publicznego, którym jak wspomniano jest nie tylko prokurator, do wszczęcia i przeprowadzenia postępowania karnego. Zasada legalizmu jest więc dyrektywna, nie tylko zaleca, lecz kategorycznie zobowiązuje organa ścigania do wszczęcia i prowadzenia postępowania karnego. Tak rozumiana zasada nie dopuszcza możliwości swobodnej oceny zobowiązanego organu co do tego czy postępowanie wszczynać, czy też nie. Prokurator i MO - bo o te organa najczęściej chodzi - nie mają prawa rozgrzeszenia ludzi, przeciwko którym istnieje uprawdopodobniony zarzut popełnienia przestępstwa, bez względu na to kim te osoby są i jakie ewentualnie godności piastują.

Jak zatem widać, zasada legalizmu statuuje równość wszystkich wobec prawa w zakresie odpowiedzialności karnej za swoje czyny. Zgodnie z konstytucją wymiar sprawiedliwości należy u nas do niezawisłych sądów i tylko one mogą stosować różne, ale zawsze kodeksowe środki usprawiedliwiania sprawców /umorzenie, warunkowe umorzenie itp./ Jak to się więc dzieje, że tylu prawdopodobnych sprawców przestępstw, najczęściej gospodarczych, godzących w podstawowe interesy naszego państwa wydaje się nie podlegać prawu - dlaczego organa ścigania nie wszczynają postępowania przeciwko tylu ludziom, którym przypisanie winy, choćby w najłagodniejszym sformułowaniu prawnym nie nastrożyłoby większych trudności? Dlaczego, na przykład, afera M. Szczepańskiego

go ujawniono dopiero na fali ogólnospołecznej protestu, a o przyczynach odejścia min. J. Ulzawskiego ludzie dowiedzieli się dopiero ostatnio? Czy osób z tzw. czołówki kadrowej czy nomenklatury nie dotyka powszechne prawo? Czy mogą funkcjonować należycie mechanizmy ludzkości, jeśli część społeczeństwa wyposażona w atrybuty władzy stał ponad prawem, a więc ponad społeczeństwem? A przede wszystkim: kto przyszedł organom ścigania prawo do bezczynności w zakresie ich podstawowych zadań ochrony społeczeństwa? Jedno pytanie rodzi drugie.

Zasada legalizmu ma swoje przeciwieństwo w postaci zasady oportunistycznej. Nie ładna to nazwa, bo kojarzy się z nie najsłodsłuchniejszymi właściwościami natury ludzkiej, ale w prawie ma ona określone, zdefiniowane znaczenie. Najogólniej mówiąc zasada oportunistycznej prowadzi do nie respektowania obowiązku wynikającego z zasady legalizmu w wypadkach gdy wymaga tego interes społeczny - co jednak nie znaczy, że dopuszczalna jest tu dowolność. Decydem w tej materii jest organ procesowy. Oskarżyciel publiczny wszczynając i prowadzi postępowanie karne w zależności od uznania, czy interes społeczny tego wymaga. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że zasada oportunistycznej usprawiedliwia napiętnowaną wyżej bierność organów ścigania, gdy organa te uznają za sprzeczne z interesem społecznym wszczynanie procesu przeciwko małwersantowi ze szczytu władzy, ponieważ może to kompromitować szersze grono współdecydentów, podrywać zaufanie do władzy, do państwa itp. Myślenie takiego założenia jest jednak oczywiste, gdy się pamięta, że suwerenem państwa jest naród, a chronionym dobrem jest dobro państwa jako organizacji całego społeczeństwa, a nie garstki solidarnych wzajemnie ludzi, powiązanych zresztą niezręcznie, niezbyt przejrzystymi zobowiązaniami.

Zasada oportunistycznej odpowiada całkiem konkretnym potrzebom państwa i społeczeństwa. Mówi ona, m.in. o odpowiedzialności postępowania karnego, daje organom ścigania i wymiaru sprawiedliwości możliwość elastyczności i celowego działania, zawsze jednak zgodnego z najszerszym interesem społecznym, a ten wyraża się, m.in., poprzez zasadę równości obywateli wobec prawa. Mamy więc odpowiedź na pytanie, czy bezczynność organów ścigania można usprawiedliwić w świetle tej dyrektywy: oczywiście NIE. Gdy ci, których konstytucja powołuje do ścigania przestępstw nie reagują na zjawiska przestępcze, nie wzywają winnych do rozliczenia się ze swoich czynów - mamy do czynienia ze zdanym przez zaniechanie bezprawiem.

Organa ścigania, funkcjonujące w systemach hierarchicznego podlegania, a więc nie niezależne, nie mają możliwości skutecznej inicjatywy i pozostają bezradne wobec idących z góry poleceń przełożonych. Polecenia takie mogą przybierać formy legalne, np. w postaci kontroli instancyjnej czy nadzoru. Najuczciwiej rozumiejący swoje obowiązki funkcjonariusze MO czy prokuratorzy mogą być bezradni w sytuacji gdy np. góra zażąda do wglądu akt prowadzonego postępowania i akta te już pozostaną poza ich zasięgiem. Góra może bez większych ceregieli zakazać dalszego postępowania, zaniechać zastosowania czy uchylić areszt tymczasowy itp.

Z drugiej strony precyzyjność organów ścigania oraz w dalszym postępowaniu wymiaru sprawiedliwości, mogą ulegać pokusom różnego rodzaju wyróżnień awansów wzmianka za "lojalność", układność czy zwykły serwilizm wobec tych, co jawnie czy nie jawnie decydują o ich losie. Jest to już problem wykraczający poza dziedzinę organizacyjno-ustrojową organów procesowych, chodzi tu raczej o moralność tak niezbędną w zawodach prawa stosowanego. Ludzkie i z natury przecież nie naganne dążenie do dźwignięcia się w górę staje się patologią, gdy o awansie decydują względy pozazawodowe. Wydaje się zresztą, że ten właśnie rodzaj lojalności, posłuszeństwa, układności i serwilizmu, tak powszechny w naszych czasach, stanowi najwyższe zagrożenie dla postaw ludzkich w ogóle, a w środowisku prawniczym w szczególności. "Przodująca rola partii" nie może polegać na podporządkowaniu instancjom partyjnym organów państwowych, zwłaszcza takich jak organa ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Interes społeczny wymaga umocnienia ich suwerennych kompetencji dla sprawniejszego realizowania tego wszystkiego, co wchodzi w zakres pojęć "równość" i "sprawiedliwość społeczny".

Na forum mówiono także o sposobach zaradzenia omawianemu złu, o konkretnych nawet rozwiązaniach, jakie można by przyjąć. Jedno z najistotniejszych to wprowadzenie kontroli przez niezależny sąd nad czynnościami organów ścigania, w postaci bądź znanej kiedyś

instytucji sędziego śledczego, bądź też kontroli poszczególnych decyzji postępowania przygotowawczego łącznie z jego wszczęciem lub odmową wszczęcia. W tym zakresie interesująco - choć zapewne tylko z teoretycznego punktu widzenia - przedstawia się wniosek o wprowadzenie do naszego procesu karnego znanej już właściwie tylko z historii tzw. skargi obywatelskiej /actio popularis/: każdy obywatel dowiedziawszy się o popełnieniu przez kogoś przestępstwa sam lub przy udziale np. adwokata, dla ograniczenia niezasadnych oskarżeń, występuje do organów ścigania z wnioskiem o rozpoczęcie postępowania przygotowawczego, a

organ przyjmujący wniosek ma obowiązek je podjąć. Projekt w naszych warunkach raczej nierealny, choć zawarta jest w nim idea jakiejś wyższej demokracji /każdy jest stróżem dobra publicznego/.

W dyskusji, prowadzonej zresztą nie tylko w środowisku prawniczym, często słyszy się także odwoływanie do Konstytucji. Czy - choćby w świetle powyższych uwag - można powiedzieć, że jest to tylko moda - czy też przeciwnie, konieczność? Skoro ustawa konstytucyjna stanowi, że "Prokurator Generalny czuwa... nad ściganiem przestępstw godzących w ustroj, bezpieczeństwo i niezawisłość PRL" to zapewne przypomnienie o konstytucyjnej zasadzie równości obywateli w zakresie odpowiedzialności wobec prawa jest w procesie naszej odnowy palącą potrzebą.

Nasza Konstytucja gwarantuje sądom niezawisłość. Inna, niższego rzędu ustawa zasadę niezawisłości konkretyzuje, określając organizacyjno-prawne ramy jej funkcjonowania. Nie można kwestionować szczególności intencji ustawodawcy w tym przedmiocie, lecz aktualna sytuacja, życie z jego ustalonymi układami hierarchii wpływa w kierunku celowości sprecyzowanie nowych, głębiej demokratycznych gwarancji jej przestrzegania. Z taką propozycją wystąpiono także na Forum. Została ona zawarta w społecznym projekcie nowelizacji dotychczasowej ustawy o ustroju sądów powszechnych, którego istotą stanowi propozycja powołania samorządu sędziów znacznie szerszych i mocniejszych kompetencjach niż dotąd. W dyskusjach na ten temat jednoznacznie podkreśla się, że może to być jedynie skuteczny system zabezpieczenia prawidłowego i bezpiecznego wykonywania funkcji sędziowskich. Projekt przewiduje, m.in. wybieralność prezesów i wiceprezesów sądów na określone kadencje. Ma to dość zasadnicze znaczenie na tle dotychczasowego mechanizmu powoływania na te stanowiska i odwoływania z nich. Trzeba też brać pod uwagę fakt, że ci funkcjonariusze mają w praktyce istotne możliwości w zakresie awansowania podległych sobie słuźbów sędziów /powoływanie do sądu wyższej instancji, powierzanie administracyjnych funkcji, np. przewodniczących wydziału, podwyższanie uposażenia/. Dowartościowany samorząd sędziów miałby w tych wszystkich sprawach decydujący głos, co samo przez się uniezależniałoby sędziów od liczenia na łaskawość czy wręcz "widzi mi się" przełożonych, niekiedy nadużywających swych uprawnień.

Samorząd sędziów, będący, jak każdy samorząd, pogłębioną formą demokracji, nie powinien natrafić na opór ze strony władz decydujących w tych sprawach. Od lat propaguje się przeciwko rozwój np. samorządu mieszkańców, a ostatnio samorządy pracownicze wybierają nawet dyrektorów... Prezes sądu, wybrany przez samorząd sędziów, nie byłby tu pewno mniej sprawny w działaniu, niż prezes mianowany w wyniku takich czy innych zabiegów kluczowo-nomenklaturowych.

ZENON MARTYNIAK

Kompletny laik, człowiek, który nie nabył nawet amatorskiej wiedzy prawniczej, ma pod adresem wymiaru sprawiedliwości dwa pytania nasuwające się niejako z góry, kolejność ich stawiania zależy od okoliczności historycznych, od przeżytych zagrożeń, żadne z nich nie ma absolutnego priorytetu. Oto one:

- czy winni są karani
- czy niewinni nie są karani.

Pozornie są to pytania niemal równoważne, zdają się też zmierzać w tym samym kierunku. W praktyce jednak zbyt usilne dążenie do tego, by karać wszystkich winnych może prowadzić do kerania niewinnych, zaś troska o bezpieczeństwo niewinnego może powodować takie kroki ustawodawcze, które otworzą zbyt szeroką furtkę przez którą przedostaną się także winni.

W obecnej sytuacji polskiej w rewindykacjach Solidarności występuje pewien brak równowagi, a przede wszystkim koordynacji pomiędzy dążeniem do aktywizacji organów ścigania przeciw winnym nadużyć gospodarczych i równoległym dążeniami wolnościowym, obroną więźniów politycznych, a przede wszystkim obroną kandydatów na takich więźniów. Trzeba jaśniej uwiarygodnić sobie związki pomiędzy jedną sprawą a drugą. Miejszcą się one w pojęciu praworządności. To właśnie pojęcie trzeba eksponować i nadawać mu konkretną treść. Z pojęciem tym kłócą się zarówno "dzikie immunitety" zwalnianie od odpowiedzialności prawnej, kodeksowej ludzi z nomenklatury jak i polowania na czarownice, szantaże uprawiane przez organa ścigania itp.

/ HB /



Spotkanie L. Wałęsy

z nowosądecką „Solidarnością”

Pytanie: Jak przedstawia się aktualnie sprawa ustaw o cenzurze, związkach zawodowych oraz dostępu „Solidarności” do środków masowego przekazu?

L. Wałęsa: Jeśli chodzi o cenzurę, to jesteśmy w dobrej sytuacji, bo są dwie cenzury - rządowa i nasza. I narazie, tak jedna jak i druga strona nie chce ustąpić. Trzeba jednak, żeby ktoś w końcu ustąpił. Jeśli chodzi o dostęp do telewizji - mamy dwa aspekty: gdyby nas teraz dopuścili, nawet na 8 godzin, to byśmy się dopiero zbliżnili. A na krótkie programy? Oni cały czas nagrywają, ale puśczają te fragmenty nie najbardziej korzystne. I to się wiąże ze sprawą cenzury. Jeśli przejdzie, a liczę na to, że tak, i to wkrótce już czasie, nasz projekt, będą nas rzetelnie przedstawiać. A jeśli chodzi o ustawę o związkach, to projekt już jest gotowy. Sprawa rozbiła się o związki rolników, takie jak chcemy - niezależne, samorzadne związki rolników indywidualnych. I w tej materii natrafiamy na mur oporu ze strony władz. My ze swojego stanowiska nie możemy ustąpić, dlatego sprawa jest w zawieszaniu. Twarde serca muszą zmięknąć, muszą związek rolników zarejestrować. Musi w tej sprawie dojść do spotkania Krajowej Komisji Porozumiewawczej z najwyższymi czynnikami kraju. Władze otrzymują wiele listów przeciwko związkom rolników, ale kto te listy pisze? Rolnicy? Nie, bo oni wiedzą, że i tak nie warto pisać. Piszą prezasi kółek rolniczych, GS-w, czy, co tak ładnie socjalizm naszym potem budowali. I my musimy władzom przedstawić prawdziwą opinię wsi.

Pytanie: Jakie jest stanowisko „Solidarności” w sprawie KOR-u?

L.W.: KOR to jest fundament pod nasz związek. Ale fundament, nawet złoty, to tylko fundament. Jak wchodzimy do domu, nie patrzemy na fundament, na piwnice, każdy patrzy na całość, blok, na „Solidarności”. Korzystam z grupy doradców KOR-owskich, bo ci mogą nam dużo powiedzieć, ale tak, jak to mówiliśmy zresztą od początku, nasz ruch zostanie czystym ruchem związkowym. Ani Kościół nim nie będzie sterował, ani żadna inna grupa, tylko ludzie święta pracy. KOR-owi dużo zawdzięczamy, ja sam osobiście też, ale w tej chwili nasz ruch już na tyle okrzepł, ma na tyle tęgich umysłów, że sam sobie poradzi. Oczywiście z doradców nadal korzystał będziemy i nikogo skrzywdzić nie damy. Zadbamy o to, by nie było tak jak dziś się praktykuje w wielu zasadach „dajcie człowieka, a my już paragraf znajdziemy”. Od tego mamy „Solidarności” i prokuratorów i adwokatów, skończy się zatrzymywanie na 48 godzin nie wiadomo za co. Za dużo spraw na siebie przyjęliśmy. Teraz wszyscy by chcieli wszystko rozwiązać. Dlatego tak nam czasem nie wychodzi. Stale się uczymy. Ta wielka, pełna demokracja trochę nas przyniata. Demokracji trzeba się uczyć i my się jej będziemy uczyć długo, ale napewno ta Polska już taką, jak przed Sierpniem nie będzie. Ale pamiętajmy, byśmy za dużych ciężarów na siebie od razu nie brali. Stopniowo. I nie wolno nam przy tym narażać swoich członków. My musimy wykonać wszystko, co wy nam powiecie, ale jak, jaka taktykę przyjmując, to już nasza sprawa. Musimy być taka, byśmy najmniej narażali nasz kraj na stratę, a swoje cele osiągnęli. Musimy działać po lisieju, kruczkami wszystko załatwić.

Pytanie: Czy KKP zajmie w najbliższym czasie stanowisko w sprawie przedstawiania komisji branżowych, zawodowych i czy ureguluje ich status?

L.W.: Myślmy, by w najbliższym czasie podporządkować określone branże wybranym MKZ-atom. I taki MKZ będzie upoważniony do załatwiania spraw danej branży na szczeblu krajowym. Na przykład: górnictwo właśnie Jastrzębie, Gdańsk zajmie się sprawami statków, Kraków hutnictwem. Musimy to tak opracować, by nam się branże nie wyśliznęły i by jednocześnie nie rozszczerzały jednolitości związku. Przewadzenie wszystkich branż w Gdańsku czy Warszawie jest niemożliwe, ale jedną branżę każdy MKZ utrzyma, będzie nią skutecznie kierował.

Pytanie: Jak przedstawia się tzw. sprawa Jarosława Sienkiewicza?

L.W. Sienkiewicz, to był młody, dobry chłopak. Ale dał się wciągnąć s braku doświadczenia w jakieś nocne, długie rozmowy. A ci panowie to umieją tak rozmawiać, rosmiękzać, wypić brudnia. On się wciągnął, a saniedbował tę właściwą związkową robotę. I został w kofcu usunięty. Ale ja myślę, że on jeszcze kiedyś wróci, jak sobie pewne sprawy przemyśli.

Pytanie: Jaki jest stosunek „Solidarności” do samorządów, KSR-ów itp.?

L.W.: Związki zawodowe sawsze popełniły błąd skłuczając się do współzawodniczenia, do współodpowiedzialności. Tym razem związkowe sa-

daniam obejmować będą wyłącznie ochronę interesów pracowniczych. Członkowie „Solidarności” mogą być oczywiście wybierani do różnych ciał, do rad pracowniczych, ale nie jako przedstawiciele reprezentujący związki „Solidarności”.

Pytanie: Dlaczego tak trudno w Nowym Sączu rozbić rządzące tu kliki, mimo tylu oczywistych dowodów? Czy dyrektorzy będą teraz wybierani przez pracowników zakładu, a nie przywożeni w teście?

L.W.: Nie możemy generalizować, że każdy, kto z dawnej kadry kierowniczej to sły. To nieprawda. I nie dajmy się też napuszczać naszym biż, a oni mogą robić miliony. Sytuacja jest naprawdę ciężka, starajmy się ludzi rozumieć. Niektórzy dyrektorzy też czasem niewiele mogli szdziać. My nie chcemy wszystkich wymieniać, ale niestety, niekiedy jesteśmy szmazzeni. Niektórzy się sorientowali, że pierwotny zapach minął, że ze związkiem trzeba się będzie liczyć, próbują nas zastraszyć. I nie mamy innego wyjścia. Musimy reagować. Jeśli wrócimy do starych metod, to za 10 lat grozi nam w kraju rewolucja, a tego nikt nie chce. Chcemy tylko spokojnie pracować, wyprowadzić ten kraj z ruiny. I wyprowadzimy jeśli nikt nam nie będzie przeszkadzał. Nie damy się tym razem wymanewrować. Ci panowie muszą zrozumieć, że tym razem, to już koniec zabawy, że skończyły się czasy: „prawo dla nas, a nie dla nas”. Stali ponad prawem i muszą teraz za to zapłacić. Musi tak być, nie możemy się cofnąć.

Pytanie: Czy „Solidarności” przekazał jakieś fundusze na rzecz rozwoju rolnictwa?

L.W.: Otrzymałem wiele pieniędzy z zagranicy, ale ktoś się tych pieniędzy brzydzi. A ja jestem zdania, że każdy pieniądz trzeba wziąć, przez to tylko będziemy silniejsi. Powołaliśmy fundusz „Solidarności” - puścimy te pieniądze w szpitala, w budownictwo, w rolnictwo, w ogóle w to, co nam będzie potrzebne. W PGR-y na pewno nie.

Pytanie: Czy to prawda, że żywność magazynuje się ponad potrzebę, zamiast puszczac na rynek?

L.W.: Powołaliśmy komisję, która bada te sprawy. Trochę te ogłoski są na wyrzut, ale „Solidarności” wszędzie wszęza i wszystko skontroluje.

Pytanie: Jakie stanowisko zajmie się w związku z niedojściem do skutku rozmów z komisją rządową w N. Sączu?

L.W.: Będę jutro w Warszawie, na najwyższym szczeblu przypominamy, kto komu właściwie służy, że rząd ma służyć społeczeństwu, a nie dyrgować nim. Jak nie chcą służyć, niech rozpiszą wybory, to sobaczymy wtedy, kto będzie służył.

Pytanie: Jaka rolę odegrał w sprawie strajku w Bielsku biskup Dąbrowski?

L.W.: „Solidarności” powinna unikać niekorzystnych dla niej piaszczyn konfliktów z władzą, nie dawać się wciągnąć na pole bitwy, które nie jest przez nas przygotowane. A w Bielsku konfrontacja nie dotyczyła tematów, o które nam chodzi. Wszędzie są podobne konflikty i można je dla całego kraju rozwiązać generalnie, bez angażowania się stale w różnych częściach kraju. Chcą nas wciągnąć do biłatyki. My możemy iść na konfrontację, ale wtedy, gdy jesteśmy przygotowani. W Bielsku mieliśmy już sprawę zakończoną pomyślnie, ale komuś zależało na rozróbie, chciał zakłócić przebieg podpisania porozumienia, obrazić ministra. Poprosiłem Prymasa o pomoc, Biskup Dąbrowski wysłany przez niego wpłynął na uspokojenie atmosfery. Kościół w ten sposób udzielił też, swym autorytetem, gwarancji respektowaniu porozumienia.

Pytanie: Co się dzieje z ropą karlińską?

L.W.: Jest powołana specjalna komisja „Solidarności”, która nadzoruje eksploatację złoża.

Pytanie: Co z realizacją postulatu o płatnych urlopiach na wychowanie dzieci?

L.W.: Będziemy mieć na ten temat specjalne spotkanie. Wszystkich spraw naraz nie rozwiązemy. Rzecz w tym, że to nie my mamy prosić, aby rząd realizował postulaty, ale rząd powinien u nas sabiegać o prolongatę terminów, udowodnić, udokumentować uszcwie, że nie ma środków, finansów. My to potrafimy zrozumieć, ale sanądamy konkret nego terminu i tego terminu będziemy pilnować.

Pytanie: Jak przedstawia się nauka religii w szkołach wiejskich?

L.W. Ja sam stawiałem taki postulat i sam w kofcu s niego szresygnowałem. Na razie Kościół, po tylu latach ciężkiej walki nie jest przygotowany na to, dopiero się przygotowuje. Programy nauczania są przeciętne przedmiotami nie sawsze potrzebnymi. Najpierw trzeba je zweryfikować, potem wprowadzać dodatkowe zajęcia. Na razie, kto chce, to potrafi zorganizować lekcje religii, gdzie to tylko możliwe w wynajętych salach.

Pytanie: W jaki sposób nastąpi podział majątku po byłych związkach zawodowych?

L.W.: Na ostatnim posiedzeniu komisji opracowującej projekt ustawy o związkach zawodowych postawiliśmy warunek. Do końca mar-

...ma nastąpić podział majątku, proporcjonalnie do wielkości związków. Jeśli ci, z dawnych związków nie ustąpią, sami usunemy ich z pomieszczeń, jakie zajmują. To jest nasz majątek, którym dysponuje kilku dawnych działaczy. Podzielmy go sprawiedliwie. Większość budynków i tak oddamy na cele publiczne, na szpital, bibliotekę itp.

Pytanie: Czy wiadomym jest, że "Wolny Związkowiec", pismo Huty Katowice, krytykuje działalność KKP?

L.W.: I bardzo dobrze. Krytykować trzeba. My również popełniamy błędy. Ktoś powiedział, że najbardziej "Solidarność" uderzyła cenzura i brak krytyki.

Pytanie: Jak wygląda sprawa milicji i służby bezpieczeństwa?

L.W.: W każdym kraju musi istnieć. To bardzo niewdzięczna praca i potrzebna. Ale to ma służyć poszanowaniu prawa, a nie jego łamaniu. Prawo ma być jednakowe dla wszystkich. My nie chcemy łamać prawa, chcemy, by nie było ludzi ponad prawem.

Pytanie: Jakie działania podejmuje Komitet Obrony Więzionych dla uwolnienia więźniów politycznych?

L.W.: Chodzi tu głównie o KFN, która od początku określiła się jako partia polityczna. My partia polityczna być nie chcemy, nie chcemy rządzić. W przypadku więźniów politycznych "Solidarność" jest w kłopotliwej sytuacji, bo natychmiast spotyka się z zarzutem: "A o co to was obchodzi?". My to widzimy pod kątem poszanowania prawa w ogóle. Nikt nie może być więziony bez wyroku sądu, bez uczciwie przeprowadzonego procesu przed niezawisłym sądem. Dlatego będziemy

walczyć o wolność tych ludzi. Nie utożsamiamy się z ich celami, poglądami, naszą cele, jako związku są inne, ale poszanowanie prawa dotyczy wszystkich.

Pytanie: Jak przebiegało spotkanie z Ojcami Świętymi?

L.W.: Porozmawialiśmy jak ojciec z synem. Ta wizyta i rozmowa utwierdziły mnie w przekonaniu, że nasza droga jest właściwa.

Pytanie: Co po 90 dniach spokoju?

L.W.: My nie mówimy o 90 dniach spokoju. Chcemy mieć w ogóle spokój. Nie chcemy strajków. Ale niekiedy nie mamy innego wyjścia, by tych panów zmusić do słuszenia społeczeństwu, a nie swoim interesom.

Pytanie: Jaki jest, wg rozeznania KKP, faktyczny stan naszej gospodarki. Czy, aż tak sły, jak twierdzi rząd?

L.W.: Najwyższy czas, by rząd opublikował prawdziwe dane o stanie gospodarki, a nie powtarzał w kółko: "ufajcie nam, bo jest źle". Polacy muszą znać prawdziwy stan, ile na co płacimy. Jeśli wszystko to przekalkulujemy i dojdziemy do wniosku, że na coś nas nie stać, to każdy to zrozumie. Jak trzeba było pracowaliśmy za tałem: zupy. Dziś też, ale nie będziemy robić na złodziej i malwersantów. Nie mogą powiedzieć, że jest katastrofalna sytuacja, ale będzie naprawdę, jeśli będzie się postępować dotychczasowymi metodami. Jeśli zmianą niedopowiednich ludzi na stanowiskach kosztować nas będzie miliardy złotych, bo ktoś się - tak jak w Bielsku - uparł i trzeba 2 tygodnie strajkować.

Nowy Sącz, 5 III 1981 r.

MALGORZATA SZEJNERT

Różne hasła, te same pytania

Hasło Bóg-Honor-Ojczyzna rozpięte nad estradą domu kultury stoczniowców w Szczecinie, zamieniono ostatnio na hasło "Tylko socjalizm wyznacza drogę wyjścia Polski z kryzysu. Pod pierwszym hasłem obradowali członkowie Solidarności. Pod drugim sekretarz KC Kazimierz Barcikowski spotkał się 17 lutego z aktywnym partyjnym Stoczni im. Warszawskiej. Hasła zmieniono, lecz znaczną część miejsc na widowni, zajęli ci sami ludzie. Niektórzy mówcy zwracali się do Barcikowskiego: - jestem członkiem partii i Solidarności. Paru dało mu do zrozumienia, że podczas negocjacji sierpniowych siedział w rządach Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Jeden powiedział: - Towarzysz Barcikowski szukał wtedy nasze zaufanie. Lecz to zaufanie nadwątlili się w ostatnim okresie. Widocznie łatwiej jest dyplomatycznie pertraktować, niż potem wykonywać zaciągnięte zobowiązania. Ten rozmowy wydawał się miejscami twardszy niż w sierpniu. Zadano Barcikowskiemu bardzo wiele pytań. Jego odpowiedzi, które najwidoczniej nie zadowolili większości, nie potraktowano kurtuazyjnie. Sekretarz KC zahartowany w rozmowach ze stoczniowcami, podniósł rękawicę i oznajmił, że gotów jest za chwilę oddać sali głos po raz wtóry i jeszcze raz się ustosunkować do opinii zebranych.

W ciągu sześciu godzin spotkania, jego uczestnicy wyrażali swą wolę odnowy i lek przed jej załamaniem czy rozmyśleniem. W jednakowym duchu wypowiadali się, tak zwani, szarzy członkowie partii, jak i sekretarze organizacji oddziałowych stoczni; robotnicy, technicy i inżynierowie. Jeden z głównych nurtów dyskusji dotyczył oczyszczenia partii i umocnienia demokracji wewnątrzpartyjnej. Wiele głosów, popartych oklaskami, domagało się konsekwentnego rozliczenia funkcjonariuszy partii, winnych kryzysu. Padło zdanie - wszyscy są za odnową, ale tak długo, dopóki odnowa nie wytrąca stołka spod siedzenia. Żądano pociągnięcia do odpowiedzialności Edwarda Gierka i przyjęto krytycznie głos Kazimierza Barcikowskiego - wszyscy, towarzysze, mamy trochę udziału w tych błędach. Kto z nas nie klaskał? Zakwestionowano samo słowo błąd, zastępując je słowami - świadoma działalność. Władza świadomie stwarzała sobie cieplarniane warunki rządzenia krajem. Kosztem tego kraju. Zarzucano władzy /już powierzonej/ niepotrzebną obronę ludzi skompromitowanych i wielokrotnie wytaczano przykład Bielska-Białej. Wystąpiono z poglądem - niech ustąpią nawet i nieźli, jeśli tego wymaga wiarygodność partii i rządu. Pytano z goryczą, dlaczego partia wyzekuje na to, by czyścić ją "Solidarność". - A kiedy Solidarność słusznie nas czyści, wtedy partia utożsamia się z tymi, których dawno powinna sama osądzić. To prowadzi do rozłamów społecznych. Do ciężkich strat. Padło pytanie, kiedy uchylony zostanie dekret w sprawie stanowisk partyjnych, który określono jako niedemokratyczny. - Uchylenie tego nic nie kosztuje! Albo kompletna demokracja wewnątrz partii, albo kompletna klapa! Po słowach - takich obiektów jak Granit nie wolno budować! Wybuchły oklaski. Wyrażono wątpliwość, czy obecna ordynacja wyborcza do władz partyjnych może sprzyjać odnowie. Zwrócono uwagę na jej wady i postulowano, by demokratyczniejsza ordynacja /nieograniczona liczba kandydatów/ wbudowana została w statut PZPR. Jeden z głosów brzmiał: -

Dochodzi do tego, że ludzie w Stoczni, boją się i wstydzą stanowisk partyjnych. Nie chcą kandydować!

Wiele mówiono o gospodarce. - Nic jeszcze nie wiemy o sędziach i prawach samorządu robotniczego. Nie ma na co czekać! Kto imieniom odpowiada za opracowanie ustawy o samorządzie i jaki jest termin? Kiedy temat rolnictwa przestanie być wstydlivy dla partii? Nowe kółka rolnicze, tym się różnią od starych, że dyrektor nazywa się teraz prezesem. Czy z tego będzie chleb? - pytano.

Inna grupa spraw: - dlaczego tak długo czekamy na ustawę o cenzurze? W skutek działania cenzury musimy się dowiadywać o tym, co dzieje się w Polsce nie z prasy partyjnej, ale z komunikatów "Solidarności"!

We wszystkich niemal wystąpieniach pojawiała się pytanie: - Co to są elementy antysocjalistyczne? Towarzyszyła mu często opinia: - Moim zdaniem, to są siły, które doprowadziły kraj do kryzysu, a teraz hamują odnowę. Jeden z mówców powiedział: - Koledzy, w stoczni pokazało się kuriozum, projekt karty stoczniowca. Kto to opracował? Chyba siła antysocjalistyczna /nastąpiło omdwienie nonsensów projektu/. Pytanie o siły antysocjalistyczne towarzyszyło pokrewnie: - Co to jest strajk polityczny? Gdzie się kończy gospodarka, a zaczyna polityka? Towarzysze z KC, dostarczcie nam argumentów, działajcie otwarcie i w kontakcie z nami /chcemy nie csuli tej kurtyny/, nie będzie w Polsce strajków politycznych! /Burzliwe oklaski/.

Kazimierz Barcikowski odpowiedział w dwóch turach na wiele pytań szczegółowych /moja pensja wynosi 25 tysięcy, dużo, prawda, ale wtem jeszcze ze strajku w Stoczni, że 47 osób z grupy przemysłowej u was zarabiało więcej/. Odpowiadając na zasadnicze pytanie ogólne - jakie trzeba stworzyć gwarancje, by "nie wróciło", przedstawił trzy-punktowe wyznanie wiary: - po pierwsze demokracja wewnątrzpartyjna, po drugie samorząd we wszystkich możliwych formach działalności, po trzecie - sensowne pomyślana reforma gospodarcza, która temu samorządowi da materialne podstawy pracy.

To zebranie było dla mnie bardzo ciekawe - zakończył sekretarz KC. - Dało mi do myślenia.

WŁODZIMIERZ JURASZ BOGOWIE

Bogowie wiary której jeszcze nie ma
których kapłani wierzą w was
nie siebie
których świątynie tak jeszcze wstydlive
szukający łask naszych
łaskawi dla wszystkich
z niezasiedlonym a obszernym rajem
i piekłem nieczynnym z braku personelu
wasze brody jeszcze krucze
wasze ręce jeszcze ciepłe
wasz wzrok jasny oddech świeży

wierzę tylko w wasze
po stokród bardziej realne istnienie
życzę wam śmierci
w dzień po narodzeniu

50 rocznica kongresu zjednoczeniowego

Nie było ważniejszego wydarzenia w historii ruchu ludowego od Kongresu trzech stronnictw chłopskich, jaki się odbył w Warszawie w dniu 15 marca 1931 roku.

Złożyło się na to kilka przyczyn. Przypomnę je pokrótce:

1/ Chłopi byli najliczniejszą warstwą społeczną Polski, liczyli ponad 75% ludności kraju. Gdyby byli zjednoczeni, mogli nadać swój ożywczy zdrowy, nowoczesny ustrój i system rządów, który zapewniłby jej trwałość, sprawiedliwość i ład społeczny. Niestety, długoletnia niewola, utrudniony dostęp do szkół, itp. spowodowały, że w wyniku celowo narzuconego rozbitcia politycznego wsi, w wyborach do Sejmu, który był najwyższą konstytucyjną władzą, liczba mandatów poselskich chłopów była znikoma. I tak w 1919 r. cztery stronnictwa chłopskie uzyskały 112 mandatów /na ponad 400/, w 1922 r. te same stronnictwa zdobyły 125, w 1928 r. tylko 89, a 1931 r. zaledwie 48 na ogólną liczbę mandatów 444. W latach późniejszych, po uchwaleniu konstytucji kwietniowej Stronnictwo Ludowe nie brało już udziału w wyborach, co miało zresztą swoje złe i dobre strony.

2/ Stronnictwa ludowe nie wiele różniły się między sobą programami, a chłopi nierzadko nie wiedzieli nawet na czym polegają różnice między nimi. Większą wagę przywiązywali do nazwisk swoich przywódców niż do statutów i deklaracji, co nie sprzyjało rozwojowi ruchu ludowego. Ambicje zaś niektórych "przesów" szły tak daleko, że chłopi na co dzień woleli nazywać się zwolennikami Stapińskiego, Witosa czy Wróny, aniżeli danego stronnictwa. Niepokoiło to co wdrąższych chłopów, a zwłaszcza inteligencję i młodzież akademicką, która jako jedna z pierwszych rzuciła hasło - zjednoczenia oraz wspólnego dla wszystkich programu społeczno-gospodarczego, przeciwstawnego zarówno kapitalizmowi, jak i marksizmowi. Młodzieżka /PAML, WICI/ na kursach i zjazdach przygotowywała tezy do późniejszego agraryzmu, jako nowego programu ruchu ludowego.

3/ Czynnikiem jednak najbardziej przyspieszającym proces zjednoczenia były rządy dyktatorskie pułkowników i Piłsudskiego /po zamachu majowym/, uwięzienie przywódców w Brześciu i tzw. proces brzeski. Czego nie mogła dokonać gorąca wola większości chłopów i Wiciarzy - tego dokonała sanacyjna dyktatura.

I tak, oto zaledwie w rok po kongresie w trakcie przygotowania procesu brzeskiego, doszedł do skutku historyczny Zjazd Kongres zwołujący się trzech stronnictw ludowych w Warszawie w dniu 15 marca 1931 r. Brałem w nim udział i pamiętam go doskonale, gdyż reprezentowałem na nim PSL "Piast" i nawet zabierałem głos w dyskusji w jednej z jego komisji. Wybrano mnie też na nim do Rady Naczelnej Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

Przez wcześniejsze wszystkie trzy stronnictwa odbyły swoje ostatnie "likwidacyjne posiedzenia" Rad Naczelnych i wytypowały kandydatów do władz oraz wycenne dla nowego, wspólnego programu. Nie były to jednak jakieś zasadnicze założenia, przy których musieliśmy się upierać i zjednoczenia nie dokonać. Nawet nazwa nowego stronnictwa i nazwisko przywódcy nie stanowiły warunku bezwzględного. Okazało

to zresztą na drugi dzień, na samym Kongresie.

Na Kongres zjechało się ok. 1000 delegatów z trzech stronnictw, a obrady odbywały się w salach Zw. Urz. Państw. na Krakowskim Przedmieściu. Przewodniczył Wincenty Witosa, a jako pierwszy punkt obrad poddany został pod głosowanie wniosek o zjednoczenie stronnictwa. Wniosek ten przeszedł jednogłośnie. Po jego uchwaleniu - "...długo niemiłkające oklaski i brawa /cytuje za T. Rekiem - z książką "Ruch ludowy w Polsce" /winańczyły o serdecznym, uciążliwym podejściu chłopów-ludowców do tego zagadnienia. Ludzie nie mogli, nie silili się, aby powstrzymać łzy, ciskające się do oczu. Były to łzy dokonania, łzy spełnienia się najgorętszych, najtajniejszych uczuć i pragnień. Łzy chłopskiego szczęścia..."

Po tej uchwale nastąpiła dyskusja na temat nazwy Stronnictwa, statutu, programu i kandydatów do władz. Za nazwą Stronnictwo Chłopskie gorąco przemawiali Jan Dąbski, za nazwą Stronnictwo Ludowe - Błażej Stolarski. Wniosek Dąbskiego upadł znaczną większością głosów, a pozostałe punkty porządku obrad nie budziły sprzeciwu. Nawet nazwiska kandydatów do władz, gdyż ustalono wczesniej zasady, że będzie obowiązywał równy podział stanowisk, po 1/3 dla każdego łączącego się stronnictwa /trójpołówka/.

W wyniku tej zasady - prezesem Kongresu SL wybrano Maksymiliana Malinowskiego /Wyzwolenie/, prezesem Rady Naczelnej - Wincentego Witosa /"Piast"/, a prezesem Nacz. Komitetu Wykonawczego - dr Stanisława Wrone /Stronnictwo Chłopskie/, Dąbski ciężko chory /zmarł w czerwcu 31 r./ ustąpił jemu to miejsce. Uchwalono również wydać naczelny organ SL - "Zielony Standard" - a na jego redaktora wybrano jednogłośnie Macieja Rataja, b. marszałka Sejmu. Również mogli nadal wychodzić dotychczasowe, lokalne czasopisma ludowe - "Piast" w Krakowie, "Wyzwolenie" w Warszawie i "Gazeta Grudziądzka" w Grudziądzu. Tylko "Gazeta Chłopska", zagarnięta przez sanację, przestała być organem SL. Natomiast młodzież wiejska utrzymała swoje pisma, a mianowicie "Wici" w Warszawie, "Młoda Myśl Ludowa" w-wa, "Znicz" w Krakowie i "Społem" w Poznaniu. Formalnie bowiem, pisma te i ich macierzyste organizacje, nie były statutowymi sekcjami Stronnictwa Ludowego, chociaż uważały się za organiczne składniki ruchu ludowego. I mimo to, kiedy Zjazd Krakowski "Wici" "wyraził radość z powodu zjednoczenia stronnictw ludowych" został rozwiązany przez wojewodę krakowskiego, a rząd i Sejm tę decyzję zatwierdził! Ale to już inna sprawa.

Przed Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym stanęły teraz nowe wielkie zadania, zatarcie jak najrychlej dotychczasowych różnic, walka o praworządność i demokrację, wywyższenie chłopów z ciężkiego kryzysu gospodarczego /zapałki krajano na cztery części/ i co najważniejsze - opracowanie dla Stronnictwa nowego, całościowego programu społeczno-gospodarczego. I rzeczywiście, program ten został w 1935 roku opracowany, jako tzw. agraryzm i przyjęty za swój, zarówno przez ruch Wiciowy, jak i przez Stronnictwo Ludowe. Liczba członków wzrosła kilkakrotnie, a choć w sejmie nie zasiadał po 32 roku żaden poseł SL - to w niczym nie zahamowało tempa organizacyjnego i szerokiej odnowy życia zbiorowego na wsi. Można by z powodzeniem przyrównać ten entuzjazm i rozmach do obecnego, jaki towarzyszy "Solidarności Wiejskiej", stanowiącej samorodne pokłosie tamtych lat i tamtej orki chłopskiej ziemi-matki-żywiicielki, tak przez wieki całe umiłowanej przez chłopów-rolnika...

początek wiadomości

Do Redakcji "Wiadomości Krakowskich"
w Krakowie

W związku z listem p. Ryszarda Małajewicza, który ukazał się w "Wiadomościach Krakowskich" Nr 9, 11.II.1981 r. w "Pocieszeniach" pod tytułem "Nie tylko Dolina Białego" - pozwolę sobie zabrać głos, gdyż druga z poruszonych przez autora spraw dotyczy mego męża prof. Jerzego Kulczyckiego. Postaram się w krótkich słowach ją wyjaśnić.

1/ Kawał lasu na wzgórzu, koło Małego Cichego, nie został przez mego męża "otrzymany jakimś cudem", lecz po prostu kupiony od Górali.

2/ Zezwolenie na budowę udzielone zostało całkowicie legalnie, ponieważ cała posiadłość przeznaczona była na cel społeczny /rezerwat przyrodniczy i dom pracy twórczej/.

3/ Teren nie został bynajmniej ubrojony.

4/ Droga dojazdowa została wykonana w porozumieniu i z pomocą Wydziału Dróg Lokalnych, gdyż stanowił odcinek dawno zaprojektowanej drogi, mającej łączyć Małe Ciche i Murzaszchle.

5/ Zaczątek budowlany w stylu arabskim /był przewidziany budynkiem dla przechowywania materiałów budowlanych, pomysłyłanym w ten sposób, żeby po rozebraniu go, murowane z kamienia ściany mogły wejść w skład przyszłego domu/.

Dłaczego projektowany obiekt nie został ukończony? Bo mąż nie wziął pod uwagę zasadniczego szczegółu: że nasze przepisy nie przewidują inwestycji na cel społeczny ze strony osób prywatnych - więc zaczęły się żmudne starania o zdobycie sprzętu ciężkiego i materiałów budowlanych, walka o przekształcenie biurokratycznych barier. Byli ludzie, którzy chcieli nam pomóc i nie mogli, mając ręce związane przepisami. Byli inni, którzy przeciwdziałali, bo w takich sprawach zawsze ścierały się także interesy prywatne. Jeśli o mnie chodzi, byłem od początku przeciwnym całemu przedsięwzięciu, nie wierząc w możliwość jego realizacji, jednak wobec niezłomnego uporu męża - musiałam ustąpić i pomagać mu wbrew przekonaniu. Ciągnęło się to prawie 6 lat /do 1974 r., czyli do śmierci męża/; trudno w ramach listu zamknąć wszystkie szczegóły, ale gruba teczka, na którą

składały się akty notarialne zakupu tego terenu, plany drogi, kopie pism do różnych władz - od najniższych do najwyższych, znajdują się do dnia w moim posiadaniu. Smutna historia zmarnowanego wysiłku, zgaszonego zapału, bicia głową o ślepy mur. Odpis listu p. Małajewicza dołączę również do tej teczki. Gdyby na miejscu męża znajdował się jakiś Tyrański albo Szczepański - o, wtedy wszystko poszłoby gładko! Nie trzeba dodawać, że działaliby wyłącznie we własnym interesie - żadne społeczne "fanaberie" nie wchodziłyby w rachubę.

Przewidując pytanie skąd mąż wziął fundusze na to wszystko, wypada mi i to wyjaśnić: ze sprzedaży kolekcji kobierców wchodzących w skład Muzeum Sztuki. Drugą część kolekcji po śmierci męża ofiarowałam Muzeum Tatrzańskiemu w Zakopanem, co stało się dla mnie nowym powodem niezbyt miłych, ale również pouczających doświadczeń. Góś za nieoprawna para pomyślników - nieprawda! Uparli się zdziłać coś dla polskiej kultury! Zamiat "upłynąć" dzieła sztuki za granicą, kupić ze dwa samochody, zbudować sobie willę z basenem i sauną!

wielu artykułów powszechnego użytku. Ogólnokrajowe straty produkcyjne za jeden dzień strajku 24 stycznia wyniosły w sumie około pięć miliardów złotych. A w najbliższych miesiącach, jak przestrzega rząd, w wypadku przeciągania się nierozwiązanych strajków, bachelarii Polaka atraci produkcję przemysłowej i żywnościowej jeszcze na dziesiątki miliardów złotych. Jak my będziemy dalej żyć i za co? - apelowała 23 stycznia do rozsądku współobywateli warszawska telewizja.

I na następny dzień, co trzeba podkreślić ku chwale polskiej klasy robotniczej, na stanowiskach pracy w warszawskich zakładach było wielu robotników. Bojkot strajków, według opinii ogólnej, byłby powszechniejszy, gdyby podrzegał się samą z siebie zwiastu zawodowego "Solidarność" nie wystawili uprzednie u bram zakładów bojówek swoich funkcjonariuszy. Siłą wstrzymywano idących do pracy robotników, grożono pobiciem za niepodporządkowanie się rozkazom, napisywano nazwiska niepokornych, by ich później napiętnować. Oprócz tego jawnie obłożano ukarać niewygodnych kierowników zakładów. Baszybuszki z "Solidarności" głośno zagrozili pobiciem sprzeciwiającym się im pracownikom zakładów elektrotechnicznych im. Róży Luksenburg. A kiedy zainteresowałem się, kto i skąd dowodzi tymi bojówkarzami, wymieniono nazwiska przewodniczącego "Solidarności" regionu Mazowsze niejakiego Zbigniewa Bujaka i znanego skądinąd doradcy "Solidarności" Jacka Kuronia, operujących ze sztabu warszawskiego oddziału "Solidarności" w domu pod numerem 5 przy ul. Szpitalnej.

Pełzająca kontrrewolucja:

Warszawska rezydentura "Solidarności" w pomurym pięciopiętrowym budynku urządzona jest na zasadzie Łódzi podwodnej z dokładnie izolowanymi przedziałami. Dla zwykłych interesantów przeznaczona jest awfilada pokoi na drugim piętrze, gdzie rozdawane są propagandowe ulotki i dyrektywne proklamacje "solidarnościowców" z podpisem miejscowego bossa Bujaka, a jednocześnie żywo handluje się plakietkami związków. W osobnym zacisznym pomieszczeniu pracuje personel sztabu, w piwnicach - sekretne zakamarki. To tutaj trzy miesiące temu dostarczono złodziejskim sposobem zdobyte dokumenty Prokuratury Generalnej PRL, które następnie przemycono za granicę do kilku antysocjalistycznych central. Tutaj, gdzie konspiracyjnie drukują biuletyn Kuronia "Robotnik" i rozrzucają nocami po mieście.

W czasie mojej wizyty w siedzibie tego sztabu Kuroń i Bujak byli nieobecni, obydwa udali się na zebranie przewodniczących "Solidarności" w jej gdańskim głównym ośrodku. Inni kierownicy "Solidarności" pod bzdurnymi pretekstami woleli uniknąć pytań moskiewskiego dziennikarza. Wręczyli mi w zamian pakiet podpisanych przez Bujaka instrukcji z wezwaniami do strajku. Mimo, że za formalny powód strajku uznano sporny problem tzw. "wolnych sobót", który władze zgodziły się konstruktywnie uregulować, to przecież w zaleceniach strajkowych znalazł się on dopiero na przedostatnim miejscu. W pierwszym punkcie przewodzycy "Solidarności" rościli sobie prawo do niekontrolowanej agitacji w radiu i telewizji.

W punkcie drugim inicjatory strajków domagali się zniesienia cenzury państwowej, a przede wszystkim jej kluczowego postanowienia o ochronie bezpieczeństwa PRL: "Przy korzystaniu z wolności słowa i publikacji niedozwolone jest godzenie w międzynarodowe sojusze i inne ważne międzynarodowe interesy Polski". Przeciwnicy tego, dążąc do podporządkowania sobie środków masowego przekazu, w istocie występują o prawo do bezkarnego szkalowania sojuszników i wrogów Polaków z ich socjalistycznymi sąsiadami, w tym z narodem radzieckim.

W trzecim punkcie programu strajkowego domagano się zwolnienia grupki aresztowanych prowokatorów, którzy otwarli demagogicznie serwa sojuszników umów między Polską i Związkiem Radzieckim i zbrojnego obalenia polskiego rządu. Zresztą przewodzycy "Solidarności", nazywając swój związek jakoby apolitycznym, pod zakamuflowanym pretekstem pseudoeconomicznych strajków rozpętały szalejącą walkę polityczną.

- Niepokromiony ekstermizm szefa warszawskiej "Solidarności" Zbigniewa Bujaka jest inspirowany przez półlegalną organizację KOR, dowodzoną przez herolda antysocjalistycznych sił Jacka Kuronia - wyjaśnił mi zastępca redaktora naczelnego "Trybunu Ludu" Antoni Kruczkowski.

Zbigniew Bujak, 26-letni były elektrotechnik, niejednokrotnie głosił wazem i wobec, że "wychowała go i wykarmita komórka KOR" utworzona przez Kuronia. A ten już od prawie dwudziestu lat rozwija swą antysocjalistyczną działalność, za co już dwa razy przebywał w celi więziennej. Od dawna nie pracował, a mimo to żył dostatnio za dostarczane mu cichego dolary i bońskie marki; we własnym mieszkaniu w Warszawie przy ulicy Mickiewicza urządził bazę kontaktową dla trzydziestki nienawidzących socjalizm odzosepieńców. Przez długie lata współpracował z nimi jedynie nędzna grupa "dysydentów-intelektualistów". Kuroniowcy próbowali znaleźć wsparcie wśród duchowieństwa, lecz zostali odprawieni. Zaczęli werbować studentów uniwersy-

tetów i ternz niektórzy ich rekruci w Łodzi i Warszawie bezczelnie zabijają zakazu studiowania w szkołach wyższych marksizmu-leninizmu i języka rosyjskiego. Jednakże podobne wypadki zawsze dotąd spotykały się ze zdecydowanym potępieniem przez polskie społeczeństwo. I tak, by intrzygant Kuroń wegetował na politycznym marginesie, gdyby przedstawiciele jego grupy nie zaproszono w 1975 r. do Genewy na konfidenjonalną konferencję emigracyjnych wysiłków. Od tej pory, przy aprobacie zachodnich wyspecjalizowanych służb, kuroniowcy saczynają w swej dywersyjnej działalności rozwijać nowy program.

Od 1976 r. wywiadowcy KOR-u pojawiają się w stoczniach portowych Gdańska i podsuwają robotnikom szkodliwe oskarżenia pod adresem władz z powodu starzących się economicznych zasiedań. Kuroniowcy nieprzypadkowo wymierzili w gdańskie stocznie, tam bowiem praca spawaczy i niterów w ośmiu okrętowych przedsiębiorstwach była szczególnie ciężka i niekiedy opłacana gorzej, niż innych. Z tej przyczyny fluktuacja kadr w stocznich osiągała rocznie 40%, przy czym braki kadrowe uzupełniano werbunkiem młodzieży wiejskiej z okolicznych prywatnych gospodarstw chłopskich. Niski stopień socjalistycznej świadomości tej młodzieży i niezrozumienie ogólnonarodowych interesów oraz błędy kierownictwa i organizacji społecznych w stocznich starali się wykorzystać w swoich osłach kuroniowcy i ich saganiczni inspi-ratorzy.

Oprócz tego, między Gdańskiem i szwedzkim Sztokholmem uruchomiono regularną morską komunikację dla wszystkich, bez żadnych formalności paszportowych, dzięki czemu kuroniowcy uzyskali tam doskonałą placówkę do przyjmowania cudzoziemskich kurierów i instrukcjami, walutą i materiałami propagandowymi.

- Kuroń potrafił otrzymywać przez Gdańsk dolary i zachodniemieckie marki dosłownie całymi tęczkami - opowiadał mi dobrze poinformowany warszawski dziennikarz Franciszek Lewicki. - Kuroniowcy mieli się przyjaciółmi robotników i nie szczędzili datków dla tych, którzy w nich wierzyli. Członkowie KOR-u mieli za zadanie przeniknąć do środowisk robotniczych i podjąć próstaków przeciw Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, połączyć economiczne roszczenie wobec władz z antysocjalistycznymi hasłami KOR-u i w ten sposób, na fali zorganizowanych wystąpień robotniczych, przebić się na polityczną scenę. "Wolna Europa", "Głos Ameryki", "Niemiecka wojna" i inne zachodnie środki masowego przekazu zapewniły im zaraz głośną reklamę radiową. Kuroniowcy oddano do dyspozycji nawet "ekspertów strajkowych" oraz drukowane poradniki "techniki strajku". Został wpływowy doradca rządzącej elity nowo powstałej "Solidarności" i zaczął wydawać rozkazy strajkującym zakładom Gdańska, Szczecina i Katowic. Osobiście formułował i dyktował żądania strajkującym robotnikom. Podsycając napięcie, kuroniowcy strają się mocniej szkalować naszą partię komunistyczną i za tarozą "Solidarności" niszczyć socjalistyczną strukturę państwową Polski...

"Pełzająca kontrrewolucja" - tak wielu Polaków określa istotę taktyki Kuronia i jemu podobnych.

Prezenty dla Gdańska:

Mam przed sobą jedną z prowokacyjnych ulotek, rozrzucanych po Gdańsku od trzech miesięcy po starcie tamtejszych strajków. Ulotka niby mgliście sugeruje, do czego może doprowadzić eskalacja zamieszek. Tekst jej wicherzycielsko wzywa do... oderwania Gdańska od Polski i utworzenia "nowego Wolnego Miasta Gdańska"! Sygnowana jest przez zagadkowy "Ruch nowego Wolnego Miasta Gdańska". Wiadomo, że zachodniemieccy odwetowcy marszą o powrocie do podległego im niegdyś polskiego portu i zdążyli już sklecić w RFN "przedstawicielstwo Wolnego Miasta Danzig". Ich charakter jest widoczny i na gdańskiej ulotce: w prawym górnym rogu widnieje czarny pajak faszystowskiej swastyki.

- Proszę zwrócić szczególną uwagę na swastykę - powiedział dając mi ulotkę, zastępca redaktora naczelnego "Żołnierza Wolności" Antoni Paoeseński. - Hitlerowska swastyka - symbol przekątych przez nas koszar niemieckiej okupacji - wywołuje w każdym patriotycznym Polaku odrazę i gniew. Takie ulotki są niewątpliwie przetrzucane do nas z Zachodu przez tępotliwych pogrobowców nazizmu. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że bawarski premier Strauss gotów wyasygnować setki tysięcy marek dla obalenia władzy socjalistycznej w Polsce. Odwetowcy mają nadzieję na pochłonięcie NRD i przywiązanie polskich Ziemi Zachodnich, marszą o zmianie powojennych granic w Europie.

Kierujący działem międzynarodowym "Żołnierza Wolności" Władysław Zieliński powiedział na ten temat:

- Odwetowe ulotki, według naszych wiadomości, przetrzucane są przez Szwecję do Gdańska tą samą drogą morską, którą przekazywane są bońskie marki dla Kuronia i dziesiątki tysięcy dolarów dla "Solidarności" od amerykańskiego reakcyjnego związku zawodowego AFP KPP, od dawna współpracującego z CIA. Wiemy, że Kuroń utrzymuje ścisłe kontakty z zachodniemieckim agentem Karolem Gustawem

Strzeż, który działa teraz w prasie sprężynowanej. Na łamach "Walt" Stron niedawno wychwalał tego towarzysza ideowego z Polski: "Kuroń jest na zjednoczenie Niemiec, wówczas bowiem, - mówi - Polska miałaby granicę z państwem niekomunistycznym, co sprzyjałoby jej wewnętrznej rozwojowi". Kuroń stoi na antypodach polskiego patriotyzmu! Trzyma s tymi, którzy chcieliby podzielić Polskę i doprowadzić do zguby.

W czasie pobytu w Gdańsku dowiedziałem się, że zachodni Niemiec - korporacja Niemieckich Związków Zawodowych" przekazała głównej kwaterze "Solidarności" znaczne środki pieniężne. Tam też wysłali 160 tysięcy dolarów szefowie APT KFF. Jeszcze 320 tysięcy dolarów wysłano z Paryża. Oficjalnie sypnęły pieniądze antykomunistyczne fundacje z Chicago, Londynu, Brukseli i Oslo. Na co konkretnie sypnął ten złoty deszcz? Z tym pytaniem postanowiłem się zwrócić wprost do rezydentów kwatery głównej "Solidarności" w Gdańsku.

Dowództwo "Solidarności" zajmuje obszerny czteropiętrowy budynek przy ul. Grunwaldzkiej. W sali na parterze odbywają się codzienne wiece. Wyżej rozlokował się aparat administracyjny z wieloma działami kierowniczymi. Do przyjmowania cudzoziemców służy dział tłumaczy na wszystkie europejskie języki z wyjątkiem rosyjskiego, tak że byłem zmuszony porozumiewać się przeważnie po angielsku.

Pierwsze pytanie powstało mimo woli, kiedy na ścianie w dziale tłumaczy ujrzałem poszwilanki plakatu: nad emblematem "Solidarności" zawieszony od góry ciemne cienie wieńców moskiewskiego Kremla z purpurowym sierpem i młotem. Poprosiłem obecnych tam "solidarnościowców" o dokładniejsze wyjaśnienie mi znaczenia tego obrazka, niczego mi jednak od nich nie dowiedziałem.

- Dla nas to też jest niejasne - wymawiali się z zażenowaniem. - Dostaliśmy ten plakat z Paryża...

Członek najwyższego prezydium "Solidarności" Wojciech Gruszecki był bardziej otwarty. Przyznał bez wykrętów, że otrzymali już i zrealizowali tysiące dolarów ze Stanów Zjednoczonych. Spytałem: - Na co wydaliście te pieniądze?

- Na finansowanie naszej działalności - odpowiedział.

Gruszecki dodał, że sztab "Solidarności" został zaopatrzonej w japońską elektroniczną maszynę drukarską do wydawania własnych publikacji. "Fedarowano" im, jak to określili, również francuskie powielacze i namochody peguet, norweskie maszyny do pisania oraz inne techniczne wyposażenie produkcji rysunkowej i tokarskiej. I nawet wystawiony w sztabie ogromny fotoportret lidera "Solidarności" Lecha Wałęsy pochodzi z Paryża. Tym niemniej Gruszecki całkiem poważnie zapewniał, że ich związek jest całkowicie polski. A ja się ledwo powstrzymałem...

I co dalej?

Tymczasem członek prezydium "Solidarności" Gruszecki, subtelny inteligent o absolutnie nieproletariackiej powierzchowności estety, zdradził się ze strategicznymi zamiarami jego wspólników:

- Zamierzamy pozostawić w rękach partii tylko problemy międzynarodowe, obronność i inne sprawy z zakresu polityki samorządowej. Wewnętrzne życie kraju będzie kierowane metodami samorządowymi.

Polistawy tego systemu będzie stanowił nasz związek zawodowy "Solidarności".

Krótko mówiąc, spiskowcy - pod maską liderów związkowych - gryząc wzdłżką, rwą się na szczyty władzy politycznej. Gruszecki nie zaprzeczył, że ich związek sankcjonuje opanowanie przemocy przez "solidarnościowców" budynków państwowych i społecznych w polskich miastach. Gdzieniedzielskie napastnicy już się uzbili. We Wrocławiu filia "Solidarności" rozszechwiała się do takiego stopnia, że grozi usunięciem wszystkich niewygodnych jej dyrektorów miejscowych przedsiębiorstw. W Bielsku-Białym miejscowi przywódcy z "Solidarności" zażądali grupowej dymisji tamtejszego wojewody, jego zastępcy z prezydenta miasta. W Rzeszowie tamtejsza "Solidarnosc" oszczeroszczakuje i próbuje wywalić I sekretarza KW PZPR i posła na Sejm R. Labusza. Olsztynscy oszczercy z "Solidarności" oszczeruli I sekretarza KW PZPR W. Wojnowskiego. Jego odejście spowodowało dwóch olsztynskich atamanów "Solidarności", z których jeden jest awanturnikiem i alkoholiczkiem, a drugi wsobogocynem spekulantem.

- Ekstremiści z "Solidarności" starają się teraz sterroryzować i wybić najlepszą kadry PZPR, aby wykrwawić i spętać naszą partię - powiedział mi w redakcji "Trybuny Ludu" Franciszek Lewicki. - I śpieszą się, ponieważ robotnicy już na nich wyrzekają. Strajki doprowadzają do chronicznych przerw w zaopatrzeniu sklepów mięsnych. Obniżają się poważnie wydajność pracy w fabrykach. Ludzie są już zmęczeni strajkami i zamieszkami. Przed nami powszechne gorzkie otrzeźwienie.

Weteran Gdańskiej Stoczni Józef Wuczek skarżył się z żalem:

- Zarobki robotników wzrosły, a żyje się im gorzej. Strajki spowodowały ekonomiczny zamęt i hamują zaopatrzenie ludność w najniezbędniejsze towary. W wyniku tego sytuacja ekonomiczna staje się o wiele gorsza niż przedtem. Agitując za nowymi strajkami, psukacze z "Solidarności" nie przejawiają żadnej troski o organizację wypoczynku i leczenia robotników, o przedszkola dla naszych dzieciaków, o bezpieczeństwo pracy w stoczni. A jeżeli będziemy dalej tak często strajkować, to zagraniczni odbiorcy naszych statków anulują zawarte z nami kontakty. I będzie nam wtedy całkiem marnie.

W tej samej stoczni, gdzie pół roku temu wyłgł się sarodek "Solidarności", młody stoczniowiec - brygadziści dzielił się uwagami ze mną i z korespondentem AFR Igiem Sycińskim:

- Zrozumiałem, że trudności ekonomiczne kraju wymagają wyciężonej pracy robotników dla wyprodukowania potrzebnych ludziom powszechnych towarów. Przeszkadzają jednak temu strajki, czas już z nimi skończyć.

"Dość strajków!" - rzuciły dojrzałe wezwania organizacje młodzieżowe Poznania i podchwyczone przez wiele zespołów robotniczych. Jednak sakulisiowie "Solidarności" doskonale sobie zdają sprawę z tego, że położenie kresu zamieszkom oznacza fiasko ich desperackiej walki o władzę polityczną. Rozumieją to także zagraniczni promotorzy antysocjalistycznych elementów w Polsce. Kto weźmie górę - pokaże najbliższa przyszłość.

I. ANDRONOW

/Literaturna gazeta nr 7,11.II 1981 r./

wiadomości bieżące

SPRAWA ŁÓDZKA

Komunikat NSZZ "Solidarność" MKZ Ziemi Łódzkiej dn. 7.03.81:

Dzisiaj o godz. 10⁰⁰ rozpoczęło się walne zebranie delegatów MKZ Ziemi Łódzkiej. Uczestniczyło w nim 753 delegatów, więc zebranie było prawomocne. Przy 12 głosach wstrzymujących się, przyjęto następujący kalendarz strajkowy dla regionu Ziemi Łódzkiej:

1. Strajk ostrzegawczy.

Jednogodzinny strajk ostrzegawczy zostaje proklamowany na stórek, 10 marca 1981 r. w godzinach od 10-tej do 11-tej. W strajku ostrzegawczym biorą udział wszystkie zakłady pracy i instytucje z wyjątkiem: służby zdrowia, pogotowia wszelkiego rodzaju, handlu, szkolnictwa wszelkich stopni i typów, przedszkoli, zakładów energetycznych i elektrociepłowni, wodociągów i kanalizacji, miejscowego przedsiębiorstwa oczyszczania, PKP, PGM i KOM, PTM i transportu zaopatrzenia spożywczego i żywnościowego, zakładów i przetwórnictwa mięsnych, magazynów i chłodni żywnościowych, poczty i telekomunikacji, hoteli, zakładów farmaceutycznych oraz banków.

2. Strajk okupacyjny.

Strajk okupacyjny zostaje proklamowany w trzech etapach:

etap 1:

W czwartek, 12 marca 1981 r. o godz. 7.00 rano zostaje proklamowany strajk okupacyjny

dla 20 przedsiębiorstw z terenu miasta Łódź oraz 27 przedsiębiorstw z terenu innych miast należących do obszaru działania MKZ Ziemi Łódzkiej /ich listy nie podajemy ze względu na czas i miejsce/;

etap 2:

W piątek, 13 marca 1981 r. o godz. 7.00 rano zostaje proklamowany strajk okupacyjny dla dalszych 40 przedsiębiorstw terenu miasta Łódź;

etap 3:

W poniedziałek, 16 marca 1981 r. o godz. 7.00 rano wszystkie pozostałe zakłady pracy z wyjątkiem jednostek wymienionych jako nieuczestniczące w strajku ostrzegawczym, przystępują do powszechnego strajku okupacyjnego.

Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne przystępuje do strajku okupacyjnego później - 17 marca 1981 r. o godz. 0.00;

ponadto:

- Elekrownia wyłącza dopływ prądu na czas trwania głównego wydania dziennika tv,
- Drukarnia RSW-Prasa nie strajkuje i drukuje w czasie trwania strajku książki i podręczniki szkolne.

Za zgodność: Jerzy Kropiwicki
Rzecznik Prasowy MKZ

Sprawa Łódzka - kalendarium:

NSZZ "Solidarność" w Szpitalu MSW w Łódzi - najważniejsze wydarzenia.

4.11.80 - Komitet Założycielski NSZZ "Solidarność" w Szpitalu MSW zgłasza akces do MKZ i zostaje zarejestrowany.

7.11.80 - przedstawiciele KZ doprowadzają do sprzedaży pracownikom, odłożonej dla dyrekcji szynki /5,9 kg spośród 10 kg/ dostarczonej w tym dniu do bufetu pracowniczego. Wieczorem na polecenie dyrekcji członkowie Kom. Założycielskiego zostają karatkami pogotowia przewiezieni "na tłumaczenie", upierają się przy swojej decyzji.

- w następnych dniach KZ zgłasza uwagi dot. niewykorzystanych w szpitalu drogi urzędów i sprzętu;

- od początku istnienia NSZZ "Solidarność" dyr. Jankowski stosuje różne szykany; wzywa członków NSZZ "Solidarność" na "rozmowy", by wymusić rezygnację z działalności i przynależności, zakazuje wywieszania ogłoszeń, uniemożliwia dokonywanie zebrania związkowych;

- następują kolejne wizyty sekcji interwencji MKZ u dyr. Jankowskiego. Po każdej wizycie następuje 2-3 dniowy okres normalizacji, po czym następują kolejne wizyty.

30.1.81 - dyr. Jankowski wzywa wywołania /z dniem 1.03.81r./ piśmiu osobom, członkom NSZZ "Solidarność" w tym ostrym członkom Komisji Zakładowej.

- Przy współudziale działu interwencji MKZ prawnicy odczołali się do terenowej Komisji Odwoławczej.

7.11.81 r. walne zgromadzenie delegatów MKZ Ziemi Łódzkiej zobowiązuje prezydium do podjęcia wszelkich niezbędnych działań na rzecz przywrócenia do pracy - do akcji strajkowej włącznie.

KOMITET PRZECIWKO REPRESJONOWANIU ZA ODMOWĘ SŁUŻBY WOJSKOWEJ

My niżej podpisani stwierdzając, że osoby, które ze względu na swoje przekonania odmawiają odbycia zasadniczej służby wojskowej, nie posiadają żadnej gwarancji skierowania do służby zastępczej i są zagrożone eufemizmi sankcjami karnymi. Wskazując, że zaprzestanie stosowania represji w stosunku do tych osób jest jednym z koniecznych warunków demokratyzacji życia w naszym kraju, obawiając się, że nie precyzyjne i nieskonsekwentne przepisy mogą być wykorzystane do manipulowania ludźmi, postanowiliśmy utworzyć Komitet Przeciw Represjom na Odmowę Służby Wojskowej. Celem Komitetu jest:

1/ Wprowadzenie do Konstytucji PRL poprawki o następującej treści:
"nikt nie może być zmuszony do odbywania służby wojskowej z bronią w ręku wbrew swemu sumieniu".

2/ Zmodyfikowanie ustawy o powszechnym obowiązku obrony PRL tak, aby każda osoba odmawiająca, ze względu na swoje przekonania, uznając za jedyny i wystarczający dowód tych przekonań oświadczenie zainteresowanej osoby/ odbycia zasadniczej służby wojskowej, miała zagwarantowaną możliwość skierowania do zastępczej służby poborowych, polegającej na wykonywaniu pracy w zakładach użyteczności publicznej, przy czym:

- a/ praca ta nie może trwać dłużej niż okres odbywania zasadniczej służby wojskowej,
- b/ w trakcie jej wykonywania muszą być zapewnione warunki egzystencji, nie gorsze niż podczas odbywania zasadniczej służby wojskowej; warunki zakwaterowania oparte na ogólnych zasadach, dotyczących hoteli robotniczych, a warunki BHP zgodne z przepisami normalnej pracy zarobkowej,
- c/ osoby odbywające zastępczą służbę poborowych mogą być poddane szkoleniu sanitarnemu oraz przeciwpożarowemu, jednakże żadne szkolenie nie może wymagać posiadania się bronią, d/ osoby odbywające zastępczą służbę poborowych nie mogą być pod żadnym pozorem wbrew swojej woli przeniesione do innego rodzaju służby,
- e/ osoby skierowane do zastępczej służby poborowych muszą mieć możliwość wykonywania pracy nie związanej z produkcją uzbrojenia.

3/ Wprowadzenie do ustawy o powszechnym obowiązku obrony PRL artykułu o następują-

cej treści: "Osoby, które ze względu na swoje przekonania odmawiają wypełnienia także zastępczej służby poborowej, po uprzednim indywidualnym zezwoleniu ich nastawcy, mogą być skazane na karę więzienia, przy czym kara ta: /a/ nie może być dłuższa niż okres odbywania zasadniczej służby wojskowej, /b/ nie może polegać za sobą utraty prawa do otrzymania po jej odbyciu paszportu, /c/ ma być odbywana w specjalnie na ten cel przeznaczonym zakładzie karnym, który będzie więzieniem cywilnym o normalnym regulaminie, ze względu na charakter przestępstwa i możliwość społecznej kontroli warunków odbywania kary nie stosującym żadnych ograniczeń korespondencji.

4/ Dążenie w ramach niniejszących przepisów do poprawy sytuacji osób odmawiających ze względu na swoje przekonania odbycia zasadniczej służby wojskowej:

a/ zapewnienie im pomocy prawnej,
b/ organizowanie kurelowi medycy, tzw. biernego oporu i autopsychoterapii, przygotowujących do odbycia ewentualnej kary więzienia,

c/ informowanie społeczeństwa o stosowanych wobec tych osób represjach,
d/ informowanie społeczeństwa o metodach rozwiązywania kwestii obronnych w innych krajach i podejmowanych tam krokach mających na celu nie naruszanie przy tym wolności sumienia i wyznania,

e/ udostępnianie społeczeństwu literatury prezentującej poglądy pacyfistyczne.

Komitet nasz reprezentuje pogląd, że dążenie do utrzymania aktualnie obowiązujących przepisów może wynikać jedynie z nietolerancji w stosunku do nielicznej grupy osób o odmiennych przekonaniach niż większość społeczeństwa lub z chęci wykorzystywania zasadniczej służby wojskowej do celów pozamilitarnych. Polska jest krajem o ugruntowanej tradycji patriotycznej, której wyrazem była zawsze gotowość do obrony Ojczyzny z bronią w ręku. W tej sytuacji, jeśli odbywanie zasadniczej służby wojskowej nie będzie połączone z brutalnym łamaniem charakterów, ilość osób decydujących się na podjęcie nieatrakcyjnej, ciężkiej pracy w ramach zastępczej służby poborowych nie wpłynie w istotny sposób na zmniejszenie obronności naszego kraju. Z drugiej strony trudno sobie wyobrazić rzeczywiste wychowanie społeczeństwa w duchu pokoju, jeżeli równocześnie będą poddani prześladowaniom ludzie, którzy już dziś zdecydowali się wyrzec stosowania przemocy.

Grupa Założycielska KPRZOSW
Tadeusz Wojciech Druał 31-936 Kraków,
of. Handlowe 8/125, tel. 494-29
Jarosław Piotr Kazubowski, Kraków ul. Racfa-

Wskazania 34/93 - Sekretariat, godz. 16, 30-18, 30
Zofia Kulot, 10-311, Kościelna k/Klucz, ul. Haska 7
Do Komitetu przystąpił:
Karel Lubiniński, Instytut Jagielloński
II r. Hist. i Sztuki
Monika Szembark, Uniw. Jagiel. II r. Hist. Szt.
Przyzwoł Sobieralski, Uniw. Jagiel. V r. H. Szt.
A N E K S

1/ Najistotniejsze przepisy prawa:
a/ Ustawa o powszechnym obowiązku obrony PRL/Dz.U. z 1979 r. Nr 18, poz. 111/, art. 135, art. 136. 2 art. 136.3, art. 141, art. 224.3,

b/ Rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie zastępczej służby poborowych /Dz.U. z 1980 r. Nr 23, poz. 87/- § 2.1. § 2B,
c/ Kodeks Karny /Dz. U. z 1969 r. Nr 13/- art. 305,

2/ Z "Księgi zapisów i zleceń Głównego Urzędu Kontroli Pracy, Publikacji i Wydawnictw" /przedruk z pisma "Indeks" /79/:
"Należy eliminować ze środków nauowego przekazu i wydawnictwa nieperiodycznych wszelkie materiały zawierające postulaty wprowadzenia zmian w regulaminach wojskowych armii państw socjalistycznych /na wzór regulaminów wojskowych armii państw kapitalistycznych, dotyczących, m.in. przyznania prawa do:

- noszenia długich włosów
- przynależności do związków zawodowych
- dłuższych urlopow
- ograniczenia godzin służby

Fonadco nie należy zwalniać do publikacji informacji o ewentualnych propozycjach młodzieży cywilnej i żołnierzy dotyczących skrócenia okresu służby wojskowej poborowych, podwyższenia poborów /płac, emerytur, itp/ armii państw socjalistycznych. Nie należy również podawać żadnych przykładów rozwiązywania przez armie państw kapitalistycznych spraw poruszonych w niniejszym zaleceniu".

WOLNE ZWIĄZKI W ZSRR?

Sztokholm 4.III.1981 r. Znany rosyjski działacz opozycyjny Al. Ginsburg oświadczył w Sztokholmie, iż tysiące obywateli rosyjskich i radzieckich przystąpiło do tworzenia niezależnych związków zawodowych na wzór polskiej "Solidarności". Ruch ten obejmuje już 17 dużych ośrodków, m.in. Leningrad, Swierdłowsk, Nowosybirsk.

WYKONAWCZY KOLEGIUM...
LUBIŃSKA 10-311, KOSCIELNA K/KLUCZ, UL. HASKA 7
KRAKÓW, TEL. 494-29
NIEZALEŻNY ZWIĄZEK ZAWODOWY
WOLNE ZWIĄZKI W ZSRR?
Numer ogłoszeń 88 z dnia 16.III.1981 r.

Rys. Andrzej MLECZKO



MLECZKO.